Nr. 13. Lwów — Czwartek dnia 18 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: [illegible] korresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Pryski P. Teopempta | Jutro: św. Ferdynanda Jordan | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 15, Zachód „ „ 3 m. 55 | Długość dnia godzin 8 m. 40, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Zatarg bałkański.

Unia celna między Serbią a Bułgaryą poróżniła te państewka z Austro-Węgrami, Francyą i Turcyą, które zerwały prowadzone z niemi rokowania o traktaty handlowe. Spór się zaostrzył w skutek chwiejnej i nieszczerej polityki rządu belgradzkiego. Jeszcze w kwietniu roku przeszłego, kiedy prezesem gabinetu serbskiego był Pasicz, powstały między nim a bułgarskim agentem dyplomatycznym układy bardzo poufne, o których jednak dowiedziano się w Wiedniu i zapytano, czy prawda, że chodzi o unię celną? Z Bułgaryi odpowiedziano wymijająco, że się tylko rozważa, czyby nie można przez zbliżenie się serbsko-bułgarskie na wszystkich polach zapobiedz walkom i orężnym starciom Serbów z Bułgarami w Macedonii. W lipcu roku przeszłego dyplomacya wiedeńska miała już dokładną wiadomość, że rządy serbski i bułgarski ułożyły między sobą projekt unii celnej i przedstawią go swym parlamentom do zatwierdzenia, ale ponieważ nie nagli, przeto stanie się to dopiero wtedy, gdy ogólne położenie rzeczy pozwoli na to. Wówczas rząd austro-węgierski znowu stanowczo zapytał do Sofii i Belgradu, lecz znowu odpowiedziano mu wymijająco, że się tylko zabiega o ulepszenie obrotów handlowych, o stworzenie przyjemnych sąsiedzkich stosunków. Kiedy nareszcie kilka tygodni temu przystąpiono do układów o traktat handlowy między Serbią a monarchią habsburską, rząd wiedeński po raz trzeci zapytał przedstawiciela Serbii w Belgradzie, czy Serbia nie ma jakich układów z Bułgaryą, nieobojętnych dla Austryi pod względem handlowym? Wówczas nowy prezes gabinetu serbskiego p. Stojanowic oświadczył, że takie układy wprawdzie są, ale dla Austryi zupełnie obojętne, gdyby zaś okazało się z czasem, że one szkodzą austryackim interesom, to Serbia ich się wyprze, bo ogromną wagę przywiązuje do traktatu handlowego z Austryą. To samo oświadczył i [illegible] swoim podpisem serbscy pełnomocnicy do rokowań traktatowych pp. Wuicz, Milowanowicz i Popowicz. Zaczęły się tedy układy traktatowe w Wiedniu. Tymczasem rząd bułgarski przedstawił sejmowi sobraniu traktat zawarty już z Serbią o unię celną. Była ona najwyraźniej szkodliwa dla Austryi, która miała przyznać ulgi celne dla rolniczej produkcyi serbskiej wzamian za serbskie ustępstwa dla austryackiego przemysłu, ale nie miała najmniejszego powodu do robienia takich samych grzeczności Bułgaryi, bo ona niczem zgoła się nie wywdzięcza. Wobec tego unia celna sprawiłaby to, że bydło bułgarskie do Austryi jako serbskie napływałoby poprostu kontrabandą przy pomocy rządu serbskiego, a nadto choroby bydlęce byłyby łatwo zawleczone do Austryi, bo one stale panują w Bułgaryi, gdzie służba weterynarska prawie nie istnieje. Wniesienie projektu unii celnej do sobrania [illegible] rządowi belgradzkiemu, więc w pierwszej chwili zawiadomił on gabinet bułgarski, iż zrywa z nim układ. Ale książę Ferdynand rozpoczął telegraficzną rozmowę z królem Piotrem, [illegible] poczem rząd serbski oświadczył w Wiedniu, że zerwie układ z Bułgaryą, ale dopiero po zawarciu traktatu z Austryą, dla której zatem owa unia miała być postrachem, czy przynętą, [illegible]. Wówczas z Wiednia wysłano do Belgradu notę, w której oznajmiono, że rokowania o traktat handlowy będą przerwane aż do zerwania unii z Bułgaryą. Rząd belgradzki już odpowiedział na tę notę. Nie zerwał unii, [illegible] jednak podobno [illegible] ją rewizyi, aby usunąć z niej postanowienia szkodliwe dla ekonomicznych interesów Austryi, ale dopiero po zawarciu traktatu.

Jednocześnie Turcya zerwała układy handlowe z Bułgaryą z tego powodu, że księstwo, jako turecki wassal, nie miało prawa zawierać unii celnej z nikim bez wiedzy i zgody zwierzchnika. Francya zrobiła z Bułgaryą to samo, ponieważ nie chce, aby Serbia korzystała z ulg, które Francya przyznaje Bułgaryi. Tak dwa państewka bałkańskie, które zawarły unię celną, poróżniły się z mocarstwami, od których ich byt ekonomiczny zależy, a pomimo tego nie chcą rozwiązać unii. Widocznie ona ogromnie im potrzebna.

Rzeczywiście, bardzo potrzebna, — potrzebniejsza Serbii, aniżeli Bułgaryi. Dynastya Karadźordźewiczów, wprowadzona na skrwawiony tron przez panslawistów, na których czele stał rosyjski poseł Zadowskij, moralny twórca ostatniej tragedyi Obrenowiczów, — ta bojkotowana przez Europę dynastya musiała się oprzeć o panslawistów, aby się mogła utrzymać na tronie. Panslawiści kazali królowi Piotrowi zabrać synów z Szwajcaryi, a oddać ich do szkół wojskowych w Petersburgu, i kazali mu dążyć do koalicyi ludów słowiańskich na Bałkanie, koniecznie zaś traktować Austryę jako potęgę wrogą. Król zastosował się do rozkazu. W kraju rozwinięto propagandę panslawistyczną i ustawicznie [illegible], że Austrya, uspokajając Macedonię, ma zgubne dla Serbii zamiary, bo mianowicie toruje sobie zabór aż do Saloniki, a gdy się to stanie, wówczas Serbia będzie jakby w austryackich ramionach. Wszystkie fałsze o Austryi poczęto układać w Belgradzie i stamtąd rozpowszechniać po Europie. Wpojono w naród przekonanie, że powinien zapomnieć o Sliwnicy i wszystkich [illegible], wykonywanych na Serbach macedońskich przez bułgarskie bandy, natomiast powinien podać rękę braciom bułgarskim i wspólnie z nimi stanowczo wpłynąć na los wszystkich Słowian bałkańskich. Na bujną glebę padł ten panslawistyczny posiew. Studenci serbscy i bułgarscy zaczęli się schodzić, potem dziennikarze, [illegible] razem były uroczystości, zapalne mowy, uściski — i tak idea zbratania dwóch krajów tak się głęboko zakorzeniła, że dziś jej nie wyrwie Piotr Karadźordźewicz, [illegible]. W każdym razie powinien przychodzić to na myśl Karadźordźewiczowi.

Trzeba było urzeczywistnić ideę. W r. 1904-ym spotkał się król Piotr z księciem Ferdynandem w Niszu i [illegible] „deklaracyę przyjaźni", która odtąd miała łączyć ich państewka. Potem jedna po drugiej w krótkich odstępach czasu zawarły one następujące konwencye: 1) pocztowo-telegraficzną, wedle której za listy i telegramy z jednego z nich do drugiego płaci się tyleż, co wewnątrz kraju; 2) paszportową, znoszącą [illegible]; 3) sądową o wzajemnem wydawaniu wszelkich przestępców, nie wyłączając politycznych; 4) monetarną, która zrównała serbskie dynary z bułgarskiemi lewami i ulegalizowała obieg ich w obu krajach; wreszcie 5) celną, która postanowiła, [illegible] tych państewek przy zawieraniu traktatów handlowych z innemi państwami nie przyjmie warunków, któreby uniemożliwiły dopełnienie kiedyś do skutku unii celnej serbsko-bułgarskiej.

To wszystko stało się r. 1904. Kiedy [illegible] Rosya [illegible] niepodobna, a sprawa macedońska zbliża się do załatwienia, z którego nie skorzysta ani Bułgarya, ani Serbia, zawarły one [illegible] wyższej konwencyami stworzą z tych dwóch państewek [illegible]. A [illegible], że Grecya, pokłócona z Rumunią i Turcyą, musi do nich przystąpić. Wtedy one na spółkę poczną rządzić Bałkanami.

Jasnem więc jest z tego, że nietylko z powodów ekonomicznych, ale także z politycznych muszą państwa obce, główne Austrya i Turcya, zwalczać ową unię, która się wytworzyła między Bułgaryą a Serbią, jako burzący utwór panslawistyczny. Dotąd do zwalczania nie było sposobności, gdyż niepodobna było znaleźć zarzutu przeciw konwencyom z 1904-ego. Teraz jest taka sposobność, albowiem Serbia, nieposiadająca traktatu handlowego z Austryą, będzie ogłodzona. Dlatego Austrya mówi tak stanowczym głosem do Serbii, że nie przystaje na żadne poprawki w jej unii celnej z Bułgaryą, lecz żąda zupełnego zerwania unii.

Niektórzy z rodu Zoilów utrzymują, że dyplomacya austro-węgierska była zaskoczona unią serbsko-bułgarską i doznała porażki. Fakta temu przeczą. Dyplomacya austro-węgierska wiedziała o unii, ostrzegała przeciwko niej w kwietniu i lipcu, a zresztą spokojnie czekała chwili, w której będzie mogła wystąpić stanowczo. Ta chwila przyjść musiała, albowiem była przygotowana właśnie przez dyplomacyę austro-węgierską, a przygotowana w ten sposób, że Austro-Węgry wypowiedziały Serbii traktat handlowy, zapraszając do zawarcia nowego. Przy tej sposobności bomba musiała pęknąć — i tak też się stało.

Państewka bałkańskie mogą zachować swą unię, ale w takim razie tak zubożeją, że nie będą zdolne do wykonania swych panslawistycznych zamiarów.

Pruska katarynka.

Zebrał się sejm pruski, rozpoczęto w nim rozprawę budżetową i oto zabrzmiała stara bismarkowska piosenka, do przesytu powtarzana przez lat 20 przez hakatystów, — piosenka o polskiej niegodziwości, a pruskiej [illegible]. Zmieniają się prądy społeczne i polityczne, upadają ministerya, przewaga niemiecka chwiać się poczyna w Europie, [illegible] berlińskie znakomitości, jak Putkammer, Köller, Miquel, Studt, Hammerstein, a pruska katarynka wiecznie gra to samo! Polacy — to wilk, czyhający na życie państwa pruskiego, a to państwo — to niewinny baranek, który tylko się broni. Nowy grajek, któremu dano tę zużytą katarynkę, p. Hollweg począł odrazu kręcić jej korbę z wielką energią, nic więc dziwnego, że instrument zajęczał, zasapał i wydał parę nowych tonów.

X. Jażdżewski wygłosił mowę nad grobem człowieka, który 43 lat temu poszedł był do Królestwa Polskiego stoczyć nierówną walkę z rządem rosyjskim. Rzekł tedy mówca, że to był obywatel, który własną krwią przelaną zaświadczył o swej miłości ojczyzny. To zdaniem p. Hollwega było podburzaniem do buntu przeciw Prusom. To ton nowy.

Parę tygodni temu redaktor dziennika gnieźnieńskiego napisał, że Polak, który sprzedaje ziemię Niemcowi, nie kocha swej ojczystej ziemi. Za to stanął przed pruskim sądem, który skazał go na 300 marek grzywny za podburzanie i szerzenie nienawiści do niemieckich współobywateli. Wnet potem król Wilhelm II w mowie tronowej do sejmu pruskiego rzekł, że Niemiec, który sprzedaje ziemię Polakowi, nie posiada patryotycznego uczucia. X. Jażdżewski zwrócił w sejmie uwagę na tę dwoistą miarę, której używa rząd pruski, lecz p. Hollweg rzekł, że jako żywo! — nie ma tu nic dwoistego. Król powiedział prawdę Niemcom, o Polakach zaś wcale nie wspomniał. Taka śmiałość p. ministra — to w katarynce ton nowy!

P. Hollweg zapewnił, że nikt w Prusach nie chce walki z Polakami, lecz przeciwnie wszyscy wzdychają do spokoju. To katarynka wygrywa już dawno. P. Hollweg dodał, że polityka hakatystyczna ani na włos się nie zmieni. I to katarynka nałogowo powtarza.

Lecz oto znowu wydobył się z niej ton nowy. Rzekł p. Hollweg: „Niektórzy Niemcy potępiają naszą politykę na kresach wschodnich, ale potępiają tylko dlatego, że są niecierpliwi, doczekać się nie mogą jej owoców, ale przecież na nie jeszcze zawcześnie".

Nam się nieraz zdawało, że istotnie może tak jest, bo rzecznicy licznych stronnictw, w ich imieniu, nieraz ostro potępiali hakatę i ustawy wyjątkowe, ale kiedy przychodziło do głosowania, znikali członkowie owych stronnictw, potępiających hakatę, na sali zostawali nasi najserdeczniejsi i naturalnie nowa ustawa wyjątkowa przechodziła. Nie chcieliśmy posądzać o fałszywość tych sprawiedliwych na słowach, woleliśmy przypuszczać, że przypadkowo nie było ich w sali. P. Hollweg wytłómaczył, że — gdzież tam! — krytykują ci panowie hakatyzm jeno dlatego, że głodni są, a nie mogą się doczekać obiadu, który się gotuje na hakatystycznym ogniu. Panom z centrum i z partyi postępowej musiało być nader miłe takie uznanie p. ministra, powitane oklaskami przez junkrów i liberałów. Czemuż także nie dali oklasków?

Pierwszy występ nowego kataryniarza wcale był niezły: z ogranej piosenki nowe wydobyć efekta, to sztuka nielada!

Korespondencye.

Wiedeń, 16 stycznia.

(*Wrzawa prasy antysemickiej z powodu napływu żydów rosyjskich. — Skargi drobnych kupców i przemysłowców. — Przedsiębiorstwo rabatowe. — O noclegi dla bezdomnych*).

(y). Pomimo, że każdy człowiek odczuwa wielką litość dla wszystkich tych biedaków, którzy teraz uciekają z Rosyi bądź przed samowolą czynowników, bądź przed rozbójnictwem czarnych sotni, antysemicka prasa wystąpiła w sposób bardzo ostry i bezwzględny przeciw wzmagającemu się coraz bardziej napływowi żydów rosyjskich do Wiednia i wzywa rząd, aby koniecznie postarał się o usunięcie tych niepożądanych gości, gdyż w przeciwnym razie chrześcijańska ludność zagrożona pod niejednym względem przez tych przybyszów, będzie chyba zmuszona uciec się do gwałtownych aktów samoobrony. Pisma antysemickie wskazują na to, że wszystkie państwa europejskie bronią się obecnie energicznie przeciw inwazyi żydów rosyjskich, nawet liberalna Anglia widziała się zmuszona chwycić się wyjątkowych zarządzeń ustawodawczych, niemieckie władze zaś roztaczają nad każdym żydem przybyłym z Rosyi niesłychanie czujny nadzór i pilnują, aby on jak najrychlej, nie zatrzymując się nigdzie po drodze, dostał się do miasta portowego i odpłynął sobie dokąd mu się podoba, tylko w Austryi pozwalają im rozchodzić się jak mrówkom po całym kraju i tworzyć formalne kolonie emigranckie. W samej dzielnicy Leopoldstadt znajduje się obecnie kilkanaście tysięcy żydów rosyjskich i to przeważnie ubogich, nie mających ani pieniędzy, ani nawet porządnego odzienia, a pragnących żyć cudzym kosztem. Uprawiają oni potajemny handel domokrążny, będący zamaskowaną żebraniną i dlatego stanowią bardzo poważne niebezpieczeństwo dla drobnych kupców i przemysłowców chrześcijańskich.

Przy tej sposobności zwraca prasa antysemicka uwagę na nowy, nieznany tu przedtem rodzaj przemysłu, jakby obliczonego na to, aby przysporzyć żydowskiemu handlowi i przemysłowi korzyści kosztem chrześcijan. Oto ajenci tego przedsiębiorstwa obchodzą chrześcijańskie rodziny i ofiarują im do nabycia za cenę 11 koron katalog, zawierający spis rozmaitych firm kupieckich. Każdy posiadacz takiego katalogu, robiąc zakupna u firm w nim wyszczególnionych, ma zażądać poświadczenia, a przedłożywszy je w kasie przedsiębiorstwa, wydającego ten katalog, otrzyma w gotówce 10% zapłaconej za towar ceny jako rabat.

Klienci z pomiędzy publiczności płacą za ten katalog, jak zaznaczyłem wyżej, 11 koron za pierwszy rok, kupcy zaś, pragnący, aby ich firmy znajdowały się w katalogu, płacą za pierwszy rok 11 koron, za drugi rok 50, za trzeci 100, a za czwarty 400 koron. Nadto muszą zobowiązać się oddawać przedsiębiorstwu 12% od sum pobranych od członków towarzystwa. W ten sposób przedsiębiorstwo nic nie ryzykuje, bo fundusze na wypłatę klientom 10% rabatu w gotówce otrzymuje z okładem od kupców, kupiec zaś oczywiście w cenie towaru odbije sobie ten wydatek na kliencie. Pomimo to jednak interes ten prosperuje i mnóstwo pań, zwłaszcza ze sfer urzędniczych, zapisuje się do towarzystwa, łakomiąc się na ten 10% rabat w gotówce. Stosunek zaś procentowy żydów do chrześcijan w tem towarzystwie jest taki, że wśród posiadaczy katalogów, a więc klienteli robiącej zakupna, z której przedsiębiorstwo czerpie wszystkie swe zyski, jest 95% chrześcijan, a 5% żydów, zaś między firmami, znajdującemi się w katalogu, a więc sprzedającemi członkom swe towary i zarabiającemi na tem, jest 90% żydowskich, a tylko 10% chrześcijańskich. Zresztą uczciwe firmy chrześcijańskie nie mogłyby nawet wdawać się w tego rodzaju spekulacyę, aby 12% z ceny towaru odstępować przedsiębiorstwu rabatowemu i jeszcze zarabiać na reszcie, gdyż albo musiałyby podnieść nieproporcyonalnie cenę towarów, albo też sprzedawać towar bardzo lichej jakości.

Wzrastająca niechęć przeciw żydom rosyjskim była też powodem, że ściślejszy wydział tutejszej rady miejskiej (Stadtrat) odrzucił wniosek liberalnego radnego Heina, aby kosztem gminy wybudowano wielkie baraki na bezpłatne noclegi dla biedaków, nie mających dachu nad głową. W wydziale miejskim rozumowano bowiem, że z baraków tych korzystaliby przedewszystkiem żydzi rosyjscy. Odrzucenie wniosku radnego Heina umotywowano tem, że gmina Wiednia i tak robi aż za wiele dla ludzi bezdomnych i nie można wymagać od niej większej ofiarności na tem polu. Przedewszystkiem utrzymuje ona azyl miejski, w którym znajduje się 656 łóżek, następnie płaci 12.000 koron rocznej subwencyi przytulisku na Blattgasse, gdzie jest 14 mieszkań familijnych i 450 łóżek, innemu przytulisku, mającemu 160 łóżek i 36 pomieszkań, płaci 2.000 koron subwencyi i daje mu 200 centnarów metrycznych koksu, na utrzymanie zaś ogrzewalń, otwartych dniem i nocą, do których każdy może wejść i zagrzać się, wydaje 11.136 koron. Ogółem może w Wiedniu co nocy 2.041 osób znaleźć bezpłatny nocleg. Są nadto zakłady fundacyjne, w których dostanie wygodne łóżko z czystą pościelą za małą opłatą 60 halerzy na noc, albo 1 koronę za 2 nocy. Zasiłki zaś, wypłacane z funduszów gminnych biednym ludziom przeważnie na zapłatę zaległego komornego, wynoszą około ćwierć miliona koron rocznie.

Sienkiewicz i Polska.

Popularny tygodnik francuski *Les annales politiques et litéraires* umieścił literackie sylwetki laureatów fundacyi Nobla, a więc między innymi także artykuł o Sienkiewiczu, napisany barwnem piórem Juliusza Claretie, członka Akademii francuskiej. Artykuł ten powtarzamy w całości:

Kiedyś, dzięki cennej uprzejmości, dostałem z Warszawy zbiór dzienników, poświęconych jubileuszowi Henryka Sienkiewicza. Teraz przeglądam znowu petersburski *Kraj* i warszawski *Tygodnik Ilustrowany*.

Nigdy jeszcze człowiek nie był więcej sławiony, bardziej czczony i wywyższony, niż autor „Quo Vadis?" w czasie uroczystości 22 go grudnia 1900 roku. Widzę tam młode dziewczęta, wręczające Sienkiewiczowi cztery olbrzymie albumy, zawierające podpisy ofiarodawców Oblęgorka, dóbr ziemskich, danych wówczas pisarzowi polskiemu przez rodaków. Widzę fotografię domu w Woli Okrzejskiej, gdzie w roku 1846 urodził się Sienkiewicz; kościółka, w którym został ochrzczony, całe muzeum z ilustracyj dzieł Sienkiewicza; posążek zwycięstwa, przysłany przez teatr Manzoniego; wieżyczkę Nervi, gdzie Sienkiewicz napisał „Bez dogmatu"; pióro wysadzane dyamentami; puhar wspaniały, ofiarowany przez warszawskie Towarzystwo cyklistów (bo trzeba, aby byli i są wszędzie cykliści); wspaniały gmach w stolicy, przepełniony entuzyastycznym tłumem w czasie jubileuszowej ceremonii; apoteozę Sienkiewicza, żywy obraz ułożony przez Ejsmonda, kończący przedstawienie w teatrze owego dnia grudniowego; biust powieściopisarza, otoczony przez figurantki, wybrane z pośród najpiękniejszych z pięknych Polek, — dziewięć muz, które sławiły tego człowieka, unieśmiertelnionego za życia.

4)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Niedaleko stacyi kolei wstąpili na obiad do restauracyi. Dosyć osób znajdowało się w sali, a choć to nie byli znajomi, ale obecność obcych nie dozwalała im zamienić jakichś słów gorętszych.

Trącili się parę razy kieliszkami, oczy ich z miłością tonęły w sobie wzajemnie, ale nie wiele mówili z sobą aż do przyjścia pociągu, którym Henryk miał pojechać dalej. I znowu, jak pierwej, nie pocałował narzeczonej przy pożegnaniu, tylko ich dłonie złączyły się w długim, serdecznym uścisku.

— Żegnaj mi jeszcze ten raz, najdroższy! Już teraz nie prędko powtórzymy te słowa... — rzekła z uśmiechem Malwina, choć oczy jej napełniły się łzami.

Ale gdy Henryk już stawiał nogę na stopniu wagonu, dodała z pośpiechem:

— A nie zapomnij przysłać próbek pokrycia na meble!

— Nie zapomnę — odrzekł krótko, lecz gorących słów, które mu się cisnęły na usta, wymówić już nie był zdolnym.

Jak ona mogła myśleć o pokryciu na meble w takiej chwili! Prawie żal miał do niej o to.

Malwina pozostała chwilę na peronie, gdy pociąg ruszył. Henryk wyjrzał jeszcze oknem by ją pożegnać spojrzeniem, następnie zajął miejsce w wagonie — i odetchnął.

Malwina musiała czekać na swój pociąg jeszcze godzinę. Nachodziła się z Henrykiem i była zmęczona. Powróciła więc znowu do lasu, usiadła zaraz na pierwszej ławce i zamyśliła się.

Tak szczęśliwą, jak spodziewała się wyjeżdżając, że będzie w tej chwili — nie była. Jakiś leciuchny cień padł na jej szczęście, choć przyćmił je tak nieznacznie i nie pochodził ztąd bynajmniej, aby doznała jakiego zawodu przy tem spotkaniu. Może nie znalazła ukochanego takim zupełnie, jak się spodziewała, ale nie było to bynajmniej rozczarowaniem: na pewne zmiany była przecież całkiem przygotowaną. Jej miłość przecie także dziś nieco inną się stała, spokojniejszą, rozsądniejszą, jakby macierzyńską, ale nic a nic nie straciła na swojej sile i głębokości.

Cóż jej to szkodziło, że jej ukochany nosił na sobie ślady upłynionych lat! Ona nigdy nie przywiązywała głównie ceny do jego powierzchowności. Nie zmartwiły jej też jego siwiejące włosy. Zbielały mu one z uczciwej pracy i mógł się chlubić niemi.

Nie, ów cień, który padł na jej radość, pochodził ze świadomości, że Henryk nie czuł się całkowicie z niej zadowolonym. Coś — ona nie wiedziała co — niezupełnie odpowiedziało jego oczekiwaniu, ona to zauważyła. Byłaż to jej powierzchowność, czy też wewnętrzna jej istota? Wiedziała z całą pewnością, że lata stosunkowo bardzo mało jej ujęły, a może dały jej też coś w zamian za to, co nieodwołalnie i bezpowrotnie znika razem z młodością.

Wzrosła w niej siła charakteru, dojrzała cała jej istota, słowem — stała się zupełnie odpowiednią towarzyszką dla człowieka pracy, jakim był Henryk. Jaki zatem był powód jego niezadowolenia?

Ale tu uśmiechnęła się i starała się otrząsnąć z męczącego dociekania. Nie bała się, nie.

Z wdzięcznością i dumą czuła w sobie dość bogate zasoby, aby mogła uczynić szczęśliwym ukochanego człowieka. Muszą tylko napowrót zżyć się z sobą, dwa — trzy razy jeszcze się zobaczyć, a Henryk znowu będzie do niej należał całą duszą. Nie wątpiła o tem ani na chwilę. Jej miłość była tak potężna, że serce Henryka z pewnością się przy niej rozgrzeje. Tylko trochę cierpliwości. Ona była pewną, że jakaś drobnostka jedynie przeszkadzała dziś Henrykowi.

Stracić go? — Jego stracić? — Ach nigdy!

Pociąg nadchodził, więc wstała z ławki i lekkim krokiem podążyła na stacyę. Znikła chmurka, która przysłoniła jej szczęście i słońce znowu zaświeciło nad nią.

Henryk tymczasem jechał do miasta, o parę godzin drogi od tej stacyi leżącego, gdzie dawniej mieszkali jego rodzice, a obecnie brat jego zajmował dom po nich odziedziczony. Widok okolicy oderwał myśl Henryka od spotkania z narzeczoną, które od tej chwili wyłącznie go pochłaniało. Wszystko tu było mu tak znajome, a jednak jakby obce, gdyż wszędzie znajdował zmiany. Do tego z natężeniem wyglądał spotkania z rodziną. Zostawił brata młodym i nie wyrobionym, a miał go znaleźć człowiekiem dojrzałym, mającym żonę i dziecko. Nie znał swej młodej bratowej i trochę się obawiał, że będzie się czuł obcym w tym swoim domu rodzinnym, gdyż jego brat, Detlef, miał zawsze upodobanie do laleczek z cukru, białych i różowych.

W rozmyślaniu nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością czas zbiegł niepostrzeżenie, pociąg stanął, konduktor otworzył drzwi wagonu i Henryk usłyszał:

— Wysiadać!

Równocześnie na peronie ktoś słał mu z daleka ukłony kapeluszem: oczekiwano go zatem i poznano po ostatniej fotografii, którą przysłał bratu. Po chwili też znalazł się w objęciach Detlefa.

— Moja żona! — rzekł Detlef Folker, przystojny, młodo wyglądający mężczyzna, wskazując oczyma swoją małżonkę. — A to nasz Henryk, Nino. To znowu — Molly, siostra mojej żony, bardzo niebezpieczna osóbka, która przyjechała do nas na jakiś czas. Chcąc zaś od razu cię zapoznać z całą naszą gromadką, przywieźliśmy nawet naszego malca, choć on jużby powinien być w łóżeczku. Podaj rączkę nowemu wyjazdkowi, Jasiu.

Nastąpiło uściśnienie rąk i śmiech zadźwięczał w całej gromadce.

Z początku pilnowano się formy, ale nie czuć było przymusu, a Jasio nie tracąc czasu zaczął się wypytywać, co mu przywiózł wyjaszek ze swej podróży. Pani bratowa także nie była wcale ciekawą laleczką. Różowa jej twarzyczka nie miała wprawdzie dużo wyrazu, ale też nie była go zupełnie pozbawioną. Młodziutka jej siostra była do niej podobną, ale zgrabny jej nosek miał więcej zaczepną cechę, jasne włosy z większą fantazyą wiły się nad białem czołem, a w brązowych oczach więcej było życia i blasku. Wszystko razem wziąwszy, tworzyły one śliczną parę. Starsza Nina, mogła mieć dwadzieścia cztery lat, młodsza — Molly, zaledwie dwudziesty liczyła zapewne.

A cóż dopiero powiedzieć o Jasiu! Henryk pojął odrazu, jak dumnym był jego brat z tego tęgiego chłopaka o jasnych, gęstych kędziorach. Istotnie, Henryk nie doznał cienia zawodu przy tem spotkaniu: wszystko poszło z większą harmonią niż śmiał się spodziewać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakiż poeta u nas dożył takiego dnia? Jakiż geniusz zdobył tę sławę? Uwieńczenie Voltaire'a w „Komedyi Francuskiej“ i pochód Paryża pod oknami Viktora Hugo w ośmdziesiątą rocznicę urodzin poety — są niczem w porównaniu z jubileuszem Sienkiewicza. Cała Polska odnajdowała się w tym sławnym synu, który umiał wskrzesić jej przeszłość i pokazać światu, że istnieje jeszcze słowo, poezya, język, literatura polska.

Oto siła Henryka Sienkiewicza. On podbojowi przeciwstawia wywołanie olśniewającej przeszłości. On Polakom, którym Prusacy zabraniają mówić językiem ojców, wskazuje, że ci ojcowie byli wielcy. My, Paryżanie, w polskim powieściopisarzu rozkoszowaliśmy się obrazami starożytnego Rzymu, ślicznemi listami Petroniusza i wyszukanym zgonem sceptyka. Polacy z trylogii Sienkiewicza wchłaniają w siebie duszę Polski, widzą ją w „Ogniu i Mieczu“, „Potopie“ i „Panu Wołodyjowskim“, gdzie Zaporożcy, Turcy i Szwedzi ukazują się w zaciekłych walkach z rycerzami polskimi, nacierającymi na nieprzyjaciela z okrzykiem: „Jezus Marya!“

Prusacy! Możecie podeszwą obuwia waszego gnieść piersi narodu; możecie ściskać więzy na rękach skrępowanych narodów — a jednak przyjdzie dzień, gdy odosobniony w swoim gabinecie pisarz, rozgrzany legendami pokonanej Ojczyzny, posunie pióro na kartkach papieru i te kartki, ułożone w książkę, staną się gorącym protestem, odpowiedzią i odwetem duszy Narodu.

Powieść historyczna gdy przybiera tę postać i nabiera tej potęgi — bywa kartą historyi. Istotnie na swój jubileusz Sienkiewicz dał opowiadanie walki Polski przeciw zakonowi teutońskich rycerzy, walki strasznej, dramatu długiego i krwawego, którego ostatnim aktem była owa bitwa pod Grunwaldem, gdy Władysław Jagiełło i brat jego Witołd rzucili się w szeregi, mordowali, zabijali uderzeniami miecza rycerzy niemieckich, angielskich i francuskich, złączonych w zdobywczą i rabunkową krzyżową wyprawę przeciw Słowianom.

— Oto, co uczynili nasi ojcowie! — zdaje się mówić Sienkiewicz Polakom XX wieku.

Uroczystość jubileuszowa była tem, czem powinna była być; drgała w niej, powtarzam, dusza Polski...

I tak będzie zawsze, mimo przeszkód.

Czy wiecie co odnawia, albo raczej co w dalszym ciągu wzmacnia, wznawia ducha francuskiego w Alzacyi?

Teatr: teatr lokalny pisany w narzeczu alzackiem, którem pogardzają uczeni niemieccy i którego Szwabi, jak ich nazywają Alzatczycy, nie rozumieją.

Czy wiecie, z czego nowe pokolenie, trochę zapominające o przeszłości, uczy się dziejów Strasznego Roku? Z powieści. Naszym czasom przynieśliśmy świadectwo tego, na co patrzyliśmy własnemi oczyma — całą nędzę Ojczyzny, którą odczuwaliśmy sami; lecz stare książki nie opuszczają półek bibliotecznych. Trzeba żyjącym czytelnikom dać dzieła nowe.

Bracia Margueritte, powziąwszy myśl napisania pięknej trylogii patryotycznej, uczynili to samo dla Francyi, co Sienkiewicz dla swego kraju.

Upadek Metzu, obrona Paryża i powstanie komuny paryskiej — oto tragiczne epizody 1870—1871 r.; z tych właśnie powieści młode pokolenie dowiaduje się, co cierpieliśmy wówczas.

Sienkiewicz opowiadał również o oblężeniu Paryża, tak pięknie opisanem przez braci Margueritte'ów. Godną jest uwagi w „Bartku Zwycięzcy“ — owa przygoda żołnierza poznańskiego, walczącego z Niemcami i za Niemców pod Gravelotte, gdy w nocy pod murami Paryża z karabinem w dłoni pilnował strzelców ujętych w niewolę — i usłyszał nagle, że mówią po polsku — a więc tym samym językiem, którym Bartek mówił tam, w chacie swoich ojców.

Rodacy! Bracia! On, zniemczony Polak, on ma zabić tych polskich ochotników, którzy, podobnie jak ich przodkowie pod Samo-Sierrą, bili się za swoją „siostrzycę Francyę“.

Nie dziwię się zupełnie, że skoro takie uczucia tkwią w sercach Polaków, Prusacy starają się wytępić mowę polską.

Sądzę jednak, że nie dojdą do celu.

„Quo Vadis“ obiegło świat cały i przez nie Polska stała się znowu aktualnością. Wyobrażam sobie radość mojego starego przyjaciela Edmunda Chojeckiego (Charles Edmond) — tak bardzo Francuza, lecz wiernego swojej Polsce, — gdyby był widział wcielające się marzenia duszy polskiej.

A może ta książka kiedyś wskrzesi duszę niemiecką dawnych czasów. Kiedyś pocieszali nas — i zwiedli owi marzyciele z tamtej strony Renu. Odczytuję czasami pisma Ludwika Boernego. Był to Niemiec z dawnych czasów: kochał wolność, kochał Polskę, miłował Francyę. Radził swoim rodakom, aby odzyskali niezawisłość umysłu, prawo swobodnego pisania i myślenia, zaniechali zdobywać Alzacyę i Lotaryngię, która Niemcy powiększy, ale nie da im wielkości. Żądał od młodych Niemców, aby nucili Berangera, a od Francuzów, aby śpiewali Uhlanda. Marzył o pokoju między ludami i o supremacyi nauk nad ludami zjednoczonymi głosem miłości poetów.

Mimo siły i zdobyczy, mimo polityki ognia i wściekłości — wierzę w duszę ludów. Narody pozornie umarłe wychodzą z grobu, jak Julia Szekspira, ale dlatego, aby żyć i kochać.

Czego potrzeba, aby spełnił się taki cud? Człowieka, proroka, poety.

Jules Claretie.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, w dyskusyi budżetowej konserwatysta, poseł Arnim domagał się wsparcia dla emigrantów z prowincyi bałtyckich.

Minister spraw wewnętrznych Bethmann odpowiedział, że rząd wystosował do starszego prezydenta polecenie, ażeby emigrantom, którzy się chcą osiedlić w Prusach, udzielał pomocy z wielką życzliwością. Minister spodziewa się, że gorące poparcie sprawy, jak w latach poprzednich, przyniesie błogie skutki dla ojczyzny.

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej poseł Dziembowski (Polak) wyraził przekonanie, że rząd, robiąc różnicę pomiędzy Polakami a Niemcami na korzyść Niemców, nie poprawi wcale położenia. — W odpowiedzi na tę mowę minister spraw wewnętrznych Bethmann, podniósł, że zmiany polskich nazw miejscowości na niemieckie domagały się gminy same we wniesionych petycyach do rządu.

P. Dziembowski: A co robi rząd z petycyami innych gmin, które domagają się przywrócenia nazw polskich?

Minister Bethmann odpowiadając na dalsze wywody mówcy, oświadczył, że rząd nie da się sprowadzić z drogi, na którą wszedł w polityce względem Polaków. Zdaniem ministra, nie można upatrywać sprzeczności z konstytucyą w ustępie mowy tronowej o Polakach, który się nie podobał p. Dziembowskiemu. „Pokój może być przywrócony — ciągnął dalej minister — jeżeli (zwrócony do Polaków) Panowie nie będziecie go zakłócali podburzającemi mowami. Spróbujcie raz Panowie działać uspakajająco na swój naród, którego dobre strony uznaję“.

Następnie przedłożenie budżetowe odesłano do komisyi.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Ormianki z Szuszy wystosowały do małżonki namiestnika telegraficzną prośbę, ażeby Ormian chroniono od gwałtów Tatarów i Kurdów, oraz od głodu i mrozu. Wzrost ruchu rewolucyjnego w okręgach Gori i Duszet w gubernii tyfliskiej spowodował ogłoszenie stanu oblężenia. Stacye kolejowe aż do Gori obsadzone są wojskiem. Jeden oddział posunął się aż do Michajłowa i Borżomu. Obsadzenie tej ostatniej stacyi koniecznem było w celu zaopatrzenia Tyflisu w drzewo. Niektóre stacye chłopi zburzyli. Tunel Suramski jest nie do przebycia skutkiem tego, że z obu stron puszczono do niego maszyny bez obsługi. Do Kutaisu zbliża się z trzech stron wojsko.

Petersburg. Ubiegłej nocy aresztowano radę delegatów robotniczych, złożoną z 22 osób, zabrano dokumenty i listy. Dowiedziono, że rada owa składała się z rewolucyonistów, nienależących do klas robotniczych, ale tylko teroryzujących robotników i wyzyskujących ich do celów, nic ze sprawami robotniczemi nie mających wspólnego. W kołach rządowych sądzą, że wskutek tego aresztowania i zabrania dokumentów, dalsza akcya rewolucyjna będzie bardzo utrudniona.

Rostów nad Donem Wykryto tu fabrykę nabojów. Znaleziono duży zapas nabojów i 4 bomby.

Petersburg. Agencya została upoważnioną ze strony decydującej do oświadczenia, że wszelkie doniesienia sprawozdawców zagranicznych, po części zaczerpnięte z dzienników rosyjskich, jakoby hr. Witte miał zamiar przewlekać wprowadzenie w życie manifestu z 30 października, są zupełnie fałszywe. Tak samo fałszywe są twierdzenia, jakoby hr. Witte chciał znaczenie manifestu obniżyć. Agencya jest upoważnioną do złożenia tego oświadczenia w formie jak najbardziej stanowczej, a zarazem do ostrzeżenia, iż tego rodzaju wiadomościom nie należy dawać żadnej wiary. Hr. Witte stanowczo i bez ograniczeń chce wprowadzić w życie wspomniany manifest, a chwilowo nawet bardzo jest tą kwestyą zajęty. O prawdziwości tego będzie się mógł każdy przekonać. Przedsięwzięte przez rząd ostre środki przeciw rewolucyonistom właśnie udowadniają, że życzeniem rządu jest ściśle wykonać zamierzone reformy, podczas gdy właśnie rewolucyoniści przeciw nim walkę podjęli. Nie chcą oni dumy, ale dążą do republiki i anarchii.

Owóż represalia, jakich się rząd chwycił, z konieczności są podjęte celem obrony manifestu z 30 października. Niezłomną zaś wolą Wittego jest przeprowadzić zapowiedziane reformy.

Co i o czem piszą.

W *Kraju* petersburskim znajdujemy doskonałą satyrę na buńczuczność owych wieców wszelakich, które urządzały sobie niewykształcone politycznie żywioły w Królestwie Polskiem, a w których kosztem interesów kraju odbywała się licytacya *in plus* w niedorzecznościach między rozmaitymi oratorami. Satyryk opowiada, że grono myśliwych wyjechało na polowanie. Nemrodowie powysiadali z sanek, kociołek z bigosem ustawiono już na ogniu i przygotowywano się do rozpoczęcia polowania, kiedy wtem nadbiegł leśniczy i z miną obłudnie strapioną oznajmił:

— A to proszę jaśnie panów naganiacze strejk zrobiły, chamy jedne!

Zdumienie ogólne — ten i ów robi dowcipne uwagi, wreszcie zapytują leśniczego, jaki jest powód tego strejku. Leśniczy powiada:

— Oni chcą po 5 złotych, ale ja im odrazu powiedziałem, że niedoczekanie.

Tymczasem wiadomość o strejku naganiaczy od godziny już latała po lesie i okolicznych polach. Zające, kozły fikały z uciechy. A stary szarak, który pierwszy tę wieść niesłychaną przyniósł do lasu, zwoływał wiec zajęcy na polance, za dębami, o której starsze nieco koty zachowywały wspomnienia pełne słodyczy i uroku.

Jakoż poczęły się gromadzić szaraki, ze wszech stron lasu przybywając, jedne radosne i poetycznie nastrojone, z nową zdolnością do liryzmu, inne poważne i uroczyste, inne jeszcze bardzo zacięte czegoś i bojowo usposobione; ten ostatni nastrój dawał się czuć głównie śród marczaków, tych, co prawda była większość i skupiły się w ławę.

Stary szarak otworzył wiec jako przewodniczący i wypowiedział krótką, ale jędrną mowę, w której dowodził, że nadszedł dzień największego przełomu w dziejach ziemi, albowiem odtąd nikt już nie śmieli się tępić zajęcy, ani ich nawet przepędzać z miejsca na miejsce. Potem postawił na porządku dziennym pytanie:

— Co teraz robić?

Jak tylko umilkł, któryś z marczaków krzyknął:

— Precz ze starym piernikiem!

Inne zaraz mu zawtórowały. Zrobił się zamęt. Wtedy wstąpił na kamień najstarszy z kotów i w długiej przemowie najprzód uzasadniał zasługi przewodniczącego i jego prawo do przewodniczenia, jako tego, co pierwszy dowiedział się o historycznym przełomie i w ten sposób wprowadził spokój i pokój do lasu. A potem szeroko dowodził potrzeby i korzyści istnienia wśród zajęcy starych pierników, których ciężkie mrozy licznych zim nauczyły doświadczenia.

Na to wskoczył na kamień jeden z marczaków i zawołał:

— Precz ze starymi piernikami, bo oni sieją tylko fałsz i demoralizacyę!

I w potocznych wyrazach dowodził zgromadzonym dwóch prawd następujących:

1) że zima wcale wogóle nie istnieje, chyba tylko w wyobraźni starych pierników — i

2) że on wiedział już w końcu kwietnia, iż musi przyjść w tym roku chwila, w której nikt już nie ośmieli się podnieść na zająca ręki.

Marczaki potwierdziły prawdę słów jego w hałaśliwy sposób. Zwłaszcza pierwsza prawda wydała im się niezawodną.

— Zima? Przesądy! Staroświecczyzna! Klituś bajduś! — wołały.

Co się tyczy drugiej prawdy, wielu marczaków twierdziło, że mówili to samo, że zresztą było to zbyt oczywiste i tylko głąby od kapusty nic o tem nie wiedziały.

Przewodniczący kiwał melancholijnie uszami, słuchając tych głosów, wreszcie przerwał je, wzywając do porządku dziennego:

— Dobrze, ale co teraz robić?...

Ktoś z tłumu krzyknął:

— Pochód urządźmy!

Upadło to niby iskra na proch. Pochód! Pochód! — poczęto wrzeszczeć. Podniósł się ogromny entuzyazm. Wszystkim niemal wydała się rzecz ta wskazaną. Głosowanie było nawet zbyteczne.

Więc przewodniczący rzekł:

— Uważam, że idea ta została przyjętą. Istotnie jest ona i piękną i łatwą do wykonania. Wątpić nie wolno, iż w pochodzie nie będzie brakowało ani jednego zająca, a nawet że i kuropatwy do nas się przyłączą. Tylko obmyślmy gdzie ten pochód odbyć? Jabym proponował naokoło tej oto pięknej polanki.

Powstał znowu hałas, pomięszany z drwinami. Wydało się to wielu ostrożnością, prawie kryminalną.

— Naokoło lasu całego! — krzyczeli jedni.

— Śmierć starym piernikom! — wrzeszczeli inni.

Poczęto rozszerzać coraz bardziej koło pochodu i dopiero wtedy nieco spokoju nastąpiło, gdy zaproponowano formalnie:

„Odbyć wielki pochód w biały dzień przez główną ulicę wsi i zakończyć uroczystość wielką ucztą w dworskim ogrodzie“.

Kiedy propozycyę tę miano już przyjąć przez aklamacyę, wysunął się na mównicę pewien szarak, lat średnich, ale wśród marczaków się dotychczas kręcący i postawiwszy wąsy w pozycyi bojowej, począł zgromadzeniu w okropny sposób wymyślać od przepiórek i skowronków.

Chwila jedna — osłupienia.

Potem zaczęły się uszy groźnie poruszać:

— Co? my przepiórki?! — mruczano.

Ktoś wrzasnął:

— Sam jesteś skowronek!

Ale mówca podjął tę odrzuconą mu obelgę, niby rękawicę, i odparował:

— Nie! ja nie jestem skowronek! I zaraz wam tego dowiodę.

Czem będzie pochód? — zapytał. — Manifestacyą. Otóż, nie chcąc jej nawet kwalifikować, jako czczej, zapytuje mówca, dla kogo ona jest potrzebna? Nie dla pierników, bo o tych nikt nie dba i nikomu oni nie są zgoła potrzebni. Więc dla marczaków? Byłaby ona im potrzebną, gdyby ich czegoś mogła nauczyć. Ale rzecz to wiadoma, że marczaki wszystko już wiedzą, wszystko już umieją. W tych warunkach chcieć ich czegoś uczyć, jest prostym logicznym nonsensem.

— Precz więc z pochodem! — wrzasnął.

Wiec cały milczał.

I tylko jeden głos się odezwał:

— Na gałęź pierników!

Jakoż poczęła się tworzyć atmosfera tak złowroga dla starych szaraków, że ci i owi z nich poczęli drżeć o własną skórę, wcale nie gorzej, jak za dawnych czasów, kiedy polowanie było prawem i modą.

Jednak przewodniczący, głosem trochę drżącym wprawdzie, ale z odwagą widoczną, rzekł:

— To wszystko jest bardzo wymowne; niezawodnie, ale nie uczy nas nic o tem, co robić.

Poczęto go zaraz łżyć:

— Precz z przepiórkami! Śmierć staremu skowronkowi! Powiesić przewodniczącego!

Kilku już nietylko starych, ale sędziwych kotów przyłączyło się teraz do ławy marczaków i wołało szczególniej głośno:

— Śmierć! śmierć piernikom!

Więc ten i ów puścił się chyłkiem do lasu, ogon postawiwszy do góry.

Mówca teraz przystąpił do kwestyi właściwej:

— Co robić?

Dwie są rzeczy pilne, wskazane, potrzebne, niezbędne. Najprzód pierwsza rzecz. Należałoby właściwie odebrać i zniszczyć wszystkie fuzye w kraju. Ale, na chwilę obecną, można się tymczasowo domagać przynajmniej tego, żeby wszystkie kurki u fuzyj były ukręcone. To tylko da gwarancyę, że polowanie istotnie należy już do historyi. Druga rzecz. Ta ma inny charakter. Zające nietylko ograniczają się do życzenia, aby nie umierać. One pragną coś więcej: mianowicie — żyć. I temu trzeba dziś gruntownie i zasadniczo zaradzić raz na zawsze. Należy więc żądać, aby rolnicy odtąd poobsadzali wszystkie szosy, drogi i miedze kapustą.

— Należy tego żądać — wołał rozpalony powodzeniem mówca — i za nic, za nic, słyszycie? nie należy od tego żądania ustąpić.

Huragan oklasków i okrzyków przychylnych nagrodził mowę i mówcę.

— Zamknąć dyskusyę! — wołali jedni.

— Głosować! głosować! — wołali inni.

Tymczasem kamień, służący za trybunę, stał próżny.

Nikt nań nie śmiał teraz wstąpić.

Przewodniczący raz jeszcze mężnie stawił czoło rozhukanemu tłumowi i z wytwornym spokojem powiedział:

— I ja wszystkiemi czterema łapkami głosować będę za dwoma wnioskami poprzedniego, a tak świetnego mówcy. Któżby nie pragnął ukręcenia raz kurków u wszystkich fuzyj?! Któżby nie chciał mieć wszystkich pól zamienionych na zagony kapusty?! Nie wróg nawet! Nie zdrajca! Ale chyba jeno waryat. Chciałbym jeno zapytać szanownego mówcy: w jaki sposób mamy wykonać oba te projekty? Są w nich pewne, że tak powiem, techniczne trudności, o które się mogą nasze plany jeżeli nie rozbić, to co najmniej zahaczyć. Jak się z temi trudnościami uporać? Jak się wogóle wziąć do wykonania?

Nastała chwila milczenia.

Mówca przez parę sekund mierzył przewodniczącego wzrokiem pełnym pogardy i lekceważenia. Ale czując, że to tłumowi nie wystarczy, wskoczył na kamień i wrzasnął:

— Jak się wziąć do wykonania? Żądać! Oto nasza metoda! Oto nasze hasło! Żądać bezwzględnie i w sposób nieugięty! To powinno wystarczyć — i — powiadam wam: to wystarczy!...

Nowe brawa! nowe zachwyty!

* * *

Ale tym razem brawa i krzyki i hałasy tak jakoś się wzmogły dziwnie, że ten i ów głowę odwrócił i uszy w słupek postawił.

A kiedy mówca poił się temi głosami, tak niebywale donosłemi, ten i ów zaczął się dziwić, potem — przerażeniu oddawać.

Po lesie szły bowiem teraz wołania — dzikie, ludzkie, dawne:

— Uhu! Uu! Uu! Uhuhu!...

Koty poczęły się mieszać.

— Co to? Co to?...

Ale stare już oto drapią do lasu.

One wiedzą co to? To polowanie. Ani mniej, ani więcej.

A strejk?

Znudzeni nemrodowie zgodzili się dodać po dziesiątce. Strejk ustał.

I naganiacze ruszyli łańcuchem po lesie.

— Un! uhu! uuu!

....Tak się oto skończył wiec zajęcy na polance, za dębami.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Z Wydziału krajowego. Zastępca marszałka krajowego radzca dworu dr. Pilat, wyjechał za kilkotygodniowym urlopem na Rivierę. Wskutek tego marszałek krajowy powołał do urzędowania w Wydziale krajowym zastępcę członka Wydziału krajowego, posła Stanisława Jędrzejowicza, poruczając mu kierownictwo departamentu rolniczego. P. Jędrzejowicz objął już urzędowanie w Wydziale krajowym.

† **Ludwik Szczepański**, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, urodził się w r. 1827. Jako technik lwowski był gwardzistą 6-tej kompanii legii akademickiej w 1848 r. Studya ukończył na politechnice wiedeńskiej, a później w *Ecole des Ponts et Chaussées* w Paryżu. Pozostająo lat kilka tamże, wyrobił sobie poczesne stanowisko wśród tamtejszej emigracyi polskiej, pracując wytrwale na polu narodowem. Później obrawszy zawód „kolejarza“ pracował przy kolei północnej w Wiedniu, następnie przy południowej w Tryeście. Największą jednak część życia, bo aż 20 lat spędził w Rumunii. Zajęty zrazu przy budowie kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej, był następnie w Jassach długoletnim kierownikiem konserwacyi i zastępcą dyrektora, skąd przeniesiony do Lwowa jako inspektor przeszedł na pensyę i otrzymał rządową koncesyę na cywilnego inżyniera budowy. W Jassach, stojąc na czele kolonii polskiej, był od chwili założenia aż do wyjazdu prezesem „Polskiej czytelni kolejowej“. W uznaniu zasług obywatelskich otrzymał honorowe obywatelstwo miast Botuszan i Jass, a od rządu krzyż kawalerski korony rumuńskiej. Zmarł w 78 r. życia, pozostawiając wdowę i czterech synów.

Cześć jego pamięci!

Syoniści lwowscy zwołali na wczoraj cztery zgromadzenia w sprawie reformy wyborczej. Na każdem z nich przyszło do awantur z żydowskimi socyalistami, którzy wdarłszy się do sal, nie chcieli do obrad dopuścić. Jedno z tych zgromadzeń musiał nawet komisarz policyi rozwiązać. Ostatecznie uchwalono rezolucye, domagające się przy sposobności reformy wyborczej utworzenia żydowskiej narodowej kuryi.

Związek niewiast katolickich. Na odbytem przed paru dniami w Krakowie ogólnem zgromadzeniu członków polskiego Związku niewiast katolickich dokonano wyboru prezydyum i uzupełniono wydział. W miejsce ś. p. Jadwigi hr. Rostworowskiej wybrano p. Maryę Turską; w skład wydziału wchodzą wiceprezesowa p. Marya Zdziechowska, członkinie pp. Marya Korytkowa, Kopaczyńska, Zofia Popielówna, Rychłowska, Sikorska, M. Straszewska, W. Szołayska, Trzcińska, hr. M. Wodzicka, M. Woźniakowska, A. Zaleska; sąd polubowny stanowią: hr. Drohojowska, p. Kazimierzowa Morawska; komisyę rewizyjną: pp. Estreicherowa, Hickiewiczowa, Z. Koźmianowa.

Jubileusz obywatelskiej pracy. Z Mieleckiego piszą nam: 13-go b. m. odbyła się tutaj uroczystość w celu uczczenia 25-letniej rocznicy pracy obywatelskiej posła Stefana Sękowskiego, marszałka powiatu mieleckiego.

Fakt, w każdym razie bardzo rzadki i niezwykły pozyskać sobie powszechne, jednomyślne uznanie i wdzięczność ogółu; a człowiek, który je zdobywa, musi także wyróżniać się niezwykłymi przymiotami i niezwykłe dla społeczeństwa położyć zasługi.

Z przemówień: posła Jana Hupki, Jana hrabiego Tarnowskiego, X. dra Adama Kopycińskiego i wielu innych uczestników bardzo licznego zebrania, widzimy to gorące uznanie, jakie obywatelstwo powiatu mieleckiego ma dla swojego marszałka, dla którego również i włościanie żywią wielką cześć, przywiązanie i wdzięczność. Wójt z Młodochowa, Józef Bik, dziękuje mu w prostych, a serdecznych słowach: „za te drogi, kanały, za te kasy gminne“. P. Madejski, sekretarz Rady powiatowej, wyraża mu swoją wdzięczność w imieniu urzędników Rady, których prezes Sękowski otacza swoją ojcowską opieką. A włościanin z Ostrówka Feliks Ciejka wznosi okrzyk: „Niech żyje marszałek Sękowski, za jego działalność, ofiarność i tak skuteczną pracę w powiecie; a zgoda i jedność, jaka tu dzisiaj panuje, żeby i na przyszłość trwała“.

Jakoż panuje tu zgoda i jedność i jednoczy wszystkich jedna myśl, która przenika cały ogół zebranych: przedstawicieli duchowieństwa, władz rządowych, szkół, miast, ludności wiejskiej i wszystkich obywateli wiejskich bez wyjątku tutaj zebranych, ażeby złożyć cześć pracy, ofiarności, cnocie i zasłudze.

W czasach dzisiejszego rozstroju stosunków społecznych jest to rzecz bardzo znamienna i pocieszająca. Ta jedność w dobrem przedsięwzięciu, ta wymiana myśli i zgodność w zapatrywaniach na stosunki społeczne, dodaje hartu do oparcia się tym fałszywym obietnicom, jakie przynoszą ludności włościańskiej fałszywi przyjaciele, którzy usiłują wydrzeć ludowi wszystko to, co jest mu najdroższem: a więc religię, własność ziemską i zburzyć jego życie rodzinne.

Ale socyalizm spotkał tu stanowcze odparcie: nietylko w przemówieniach pełnych podniosłych myśli posłów: Hupki i Sękowskiego, ale i z ust samych włościan. Bo jak wójt z Młodochowa zaznaczył w swojem przemówieniu: „Nie chcemy rozumów z Krakowa i ze Lwowa, bo jak chcemy rozumów, to mamy tutaj mądrych panów, mądrych xięży i mądrych z inteligencyi; a jak nam będzie potrzeba, to możemy mieć i mądrych adwokatów“.

Niedawno, przed kilku jeszcze laty, było pod tym względem inaczej, gorzej, w tym powiecie. A polepszenie tych stosunków trzeba zawdzięczyć — jak to zaznaczył w swojem przemówieniu prezes Sękowski — duchowieństwu, o którego usilne starania i pracę nad ludem rozbijają się wszelkie przewrotne dążenia agitatorów. Hasła te nie znajdują już tak chętnych i tak licznych słuchaczy, jak dawniej, a wyrażenie znane p. Stapińskiego, znalazło tutaj stanowczą odprawę przez włościanina Ciejkę, że polska szlachta brukowała swojemi czaszkami pola bitew pod Grünwaldem Chocimem i Wiedniem, a także w roku 63-cim i 31-ym, a razem z chłopami w bitwie racławickiej.

Ludowiec Kłoda, członek Rady powiatowej, przemawiał na cześć wszystkich stanów razem, a zaznaczając dodatnią działalność p. marszałka Sękowskiego, zakończył przemówienie słowami: „niech będzie jedność i zgoda i niech żyje z polską szlachtą polski lud!“

Poseł Hupka wręczył marszałkowi na pamiątkę dzisiejszej uroczystości album, zakupione przez obywateli tutejszego powiatu, wykonane według pomysłu artysty Wyspiańskiego, a ozdobione kartami malowanemi przez artystów: Malczewskiego, Stachiewicza, Brylla, Pociechę, Piotrowskiego, Aksentowicza, Kossaka i innych. W albumie są fotografie uczestników zebrania, a towarzyszy pracy autonomicznej jubilata, i ich podpisy.

Poseł Sękowski głęboko rozrzewniony temi dowodami uznania, przywiązania i wdzięczności, wyraził swoje podziękowanie z tą szczerością i otwartością, jaka zawsze cechuje jego przemówienia i jego życie tak prywatne, jak i publiczne. W toastach na cześć duchowieństwa, na cześć towarzysza pracy w Radzie powiatowej hr. Jana Tarnowskiego i zacnego obywatela sędziego p. Komalskiego, starosty p. Grabowskiego, wreszcie w serdecznem przemówieniu do posła Hupki, w toaście na pomyślność ludu wiejskiego, podniósł hasła wspólnej organicznej pracy w zwartym szeregu, przeciw przewrotowym dążeniom socyalistów, pod godłem, jakie Chrystus zalecił ludzkości: „Kochaj bliźniego“.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Partye solowe w Schumanna „Raj i Peri“ poruczono najlepszym siłom wokalnym amatorskim. Partyę Peri p. Grackiej-Krzyżanowskiej, zaszczytnie znanej śpiewaczce, której organ piękny, dźwięczny i świeży dominuje w finałach nad masami orkiestralnemi i chóralnemi, partyę pierwszej sopranistki p. L. Sieradzkiej, śpiewaczce muzykalnej, o wielkim i pięknym głosie, partyę mezzosopranistki doskonałej śpiewaczce p. Helenie Makowskiej z Pragi, bawiącej chwilowo we Lwowie. Bardzo odpowiedzialną partyę objął p. Andrzej Miś, wreszcie barytona, artysta teatru miejskiego p. Okoński.

Defraudacyę w miejskiem biurze egzekucyjnem, wynoszącą, jak to już pisaliśmy, 2000 koron, ma pokryć p. Lorenz, jeden z przełożonych tego funkcyonaryusza, który dopuścił się tej defraudacyi.

Z powodu oszustwa, dokonanego w Banku krajowym otrzymuje lwowska policya mnóstwo anonimowych listów, z doniesieniami przeciw rozmaitym osobom. Niektóre z tych listów kompromitują jednak wielce charakter ich anonimowych autorów, z których naprzykład jeden upewnia solennie, że wykryje wszystkie osoby winne tego oszustwa, lecz pod warunkiem, — że Bank podwyższy wyznaczoną za to nagrodę.

Rozwiązanie zgromadzenia chłopskiego. Z Rawy ruskiej donoszą: Zwołane tu wczoraj zgromadzenie chłopów w sprawie reformy wyborczej zostało rozwiązane. Żandarmerya aresztowała socyalistę lwowskiego Korkesa, który miał właśnie referować na tem zgromadzeniu o powszechnem prawie wyborczem.

Kradzież dynamitu. Z Przemyśla donoszą, że onegdaj przybył tam pociąg ciężarowy, który między innymi rzeczami przywiózł dynamit potrzebny dla celów wojskowych, a zamówiony w Bisenau. Gdy pociąg stanął w Przemyślu zauważono, że plomba u wagonu z dynamitem była naruszoną, a drzwi otwarte. Po dalszem badaniu przekonano się, iż brakuje jednej paczki półtora kilowej dynamitu, która była w pudełku zapakowana. Zarządzono natychmiast poszukiwania, dotychczas jednak bezskuteczne.

Konkurs na trzy posagi po 300 K. z fundacyi posagowej gminy m. Lwowa imienia arcyksiężniczki Gizeli, rozpisuje magistrat lwowski. Ubiegać się mogą o te posagi dziewczęta przynależne do gminy miasta Lwowa, sieroty w wieku 16 do 24 lat. Podania do 28 lutego.

Z Monasterzysk nam piszą: Na głodnych braci w Warszawie urządził „Sokół“ tutejszy przedstawienie amatorskie, które odbyło się w sobotę dnia 13 b. m. Przy licznie zebranej publiczności ze wszystkich sfer odegrali amatorowie „Pierwiosnki“ K. Ujejskiego i „Teatr amatorski“ Bałuckiego ku zupełnemu zadowoleniu obecnych słuchaczy. Z jednej strony dobre dekoracye, staranna reżyserya i wyborna charakteryzacya osób, z drugiej umiejętna i dobra gra amatorów świadczyły o tem, że przy szczerych chęciach i łącznej pracy dadzą się pokonać największe trudności i każdą dobrą myśl można zamienić w czyn. To powodzenie dla dobra ogólnego jest najmilszą i niezatartą nagrodą dla wszystkich p.p. uczestników, którzy nie szczędzili trudów, aby przedstawienie wypadło jak najlepiej.

Mimo znacznych kosztów, czysty dochód, powiększony dobrowolnym datkiem ze strony p. hr. Młodeckiej w kwocie 30 koron, wynosi kilkadziesiąt koron, które chociaż na chwilę otrą łzę kilku nieszczęśliwym ofiarom morderczych zamachów na ulicach Warszawy.

Zgłoszenie się defraudanta. Z Pragi donoszą, że pocztmistrz Benesz, który sprzeniewierzywszy w ubiegłym roku 90.000 koron, zbiegł z Pragi, zgłosił się onegdaj sam do sędziego śledczego.

Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi aresztowano w Kętach geometrę rządowego, Salomona Speisera i odstawiono go do więzienia śledczego w Wadowicach.

Sensacyjne aresztowanie. Wczoraj we Lwowie aresztowano urzędnika gal. Kasy oszczędności, nazwiskiem rzekomo Aleksandra Woronieckiego. Okazało się, że ów rzekomy Woroniecki jest rzeczywiście niejakim Janem Putyrą, znanym z głośnego w Krakowie procesu z przed około dwóch lat. Ów Putyra sfałszował był wiele dokumentów i na ich podstawie używał nazwiska Janusz Wąsowicz-Połotyński, a nawet został na podstawie fałszywych dokumentów przyjęty do sądu i fungował jako auskultant sądowy. Na owym procesie uwolniono go jako maniaka. Po procesie oszust wyjechał za granicę.

Przed około dwoma tygodniami otrzymała tutejsza policya od prokuratoryi państwa w Tarnopolu doniesienie, że niejaki Zakrzewski, pełnomocnik dóbr ks. Radziwiłła, na podstawie sfałszowanego reskryptu namiestnictwa i również fałszywego atestatu parafii św. Magdaleny we Lwowie, wyłudził od tarnopolskiego proboszcza X. kan. Bolesława Twardowskiego wpisanie do ksiąg metrykalnych jakiegoś Stefana Radziwiłła, rzekomo przed 9 laty urodzonego w Zagrobeli pod Tarnopolem, jako syna księcia Ludwika Radziwiłła i Wilmy z Erdövy'ch.

Poszukiwania za oszustem spełzły na niczem.

Przed dwoma dniami zgłosił się do tutejszego rzymskiego konstystorza biskupiego w jakiejś

sprawie niejaki Zakrzewski, rzekomo dependent z kancelaryi adwokata Czaykowskiego w Przemyślu. Jeden z obecnych w biurze śledczem księży, który był szkolnym kolegą Putyry, poznał w rzekomym Zakrzewskim Putyrę, a raczej Połotyńskiego, bo ów ksiądz nie wiedział, że „Połotyński" było sfałszowanem nazwiskiem Putyry, lecz sądził, że namiestnictwo mu pozwoliło nazwisko zmienić. Ów ksiądz dał znać o swojem odkryciu policyi. Policya chciała aresztować Połotyńskiego-Putyrę, lecz w mieszkaniu, z którego był meldowany, oświadczono, że się już wyprowadził nie wiadomo dokąd. Ponieważ na kartce meldunkowej Połotyńskiego było napisane „były guwerner u pp. Woronieckich", przeto policya postanowiła się do tych państwa zwrócić o jakieś informacye. W spisach policyjnych znaleziono tylko jednego człowieka tego nazwiska, a mianowicie dra Aleksandra Woronieckiego", mieszkającego przy ul. Badenich l. 9.

Udał się tam komisarz policyi Dzierżyński i z rozmowy z owym panem Woronieckim powziął pewne podejrzenia, zarządził tedy natychmiast rewizyę u niego w domu. Okazało się, że ów dr. Woroniecki jest to sam Putyra-Połotyński. Przy rewizyi znaleziono wielki kufer, pełny fałszywych dokumentów heraldycznych, czternaście rozmaitych sfałszowanych stempli i pieczęci, bibliotekę dzieł heraldycznych. Putyra przyznał się do popełnienia oszustwa z metryką w Tarnopolu, poczem został aresztowany.

Niesłychanym w tej historyi jest ten fakt, że ów rzekomy Woroniecki otrzymał posadę w gal. Kasie Oszczędności na podstawie sfałszowanego biletu rekomendacyjnego księdza Adama Sapiehy, bez przedłożenia jakichkolwiek dokumentów, a nawet bez sprawdzenia autentyczności biletu polecającego.

W rzeczy samej dziwić się wypada, jeśli w taki sposób przyjmuje się ludzi do naszych instytucyi finansowych, że oszustwa w rodzaju ostatniego w Banku krajowym zdarzają się jeszcze stosunkowo bardzo rzadko.

Nienawiść do męża. W sobotę wieczorem zdarzył się w Wiedniu następujący wypadek: Dwoje dziewcząt, ośmnastoletnia Margareta Schwarzinger i jej przyjaciółka i rówienniczka Anna Stattenberger były w sobotę wieczorem w Teatrze jubileuszowym na przedstawieniu. Po przedstawieniu chciały się do domu udać tramwajem i na Währingu stanęły na przystanku tramwajowym, by zaczekać na wóz. Wtem przystąpiła do nich jakaś kobieta i z flaszki bryznęła im w twarz jakimś płynem. Stojący opodal policyant przybiegł na miejsce, pochwycił ową kobietę i udzielił pierwszej pomocy biednym dziewczętom. Przybyło pogotowie ratunkowe i zajęło się dziewczętami. Obydwie miały twarz poparzoną, gdyż kwas, którym bryznęła im owa kobieta w twarz, był skoncentrowany i spalił im skórę.

Na inspekcyi policyjnej, dokąd sprowadzono ową kobietę, okazało się, że nazywa się ona Barbara Bruckner, liczy lat blisko czterdzieści i jest żoną czeladnika introligatorskiego. Dziewcząt owych, które przypadkiem spotkała, zupełnie nie znała i może pierwszy raz w życiu ujrzała je owego wieczoru na stacyi tramwaju. Na zapytanie komisarza policyjnego, dlaczego dopuściła się tak potwornego czynu, odparła po prostu, że jedynie dlatego, aby na cały czas dostać się do więzienia i w ten sposób żyć zdala od swego męża. Następnie opowiedziała, że w grudniu ubiegłego roku mieszkała z mężem w Brigittenau; obecnie wyprowadziła się od niego i przebywa dotychczas u krewnych. Wtedy właśnie powzięła myśl popełnienia jakiejś zbrodni, aby ją aresztowano i zamknięto do więzienia. W tym celu kupiła popołudniu w jakiejś droguerii kwasu solnego i z tym kwasem w ręku przez kilka godzin błąkała się po ulicach. Wreszcie, gdy o dość późnej już godzinie ujrzała parę zupełnie obcych dziewcząt, stojących koło przystanku tramwajowego, zdecydowała się wylać na nie kwas.

Z badań, które policya przedsięwzięła w sprawie tej kobiety, okazało się, że od chwili jej zamążpójścia była ona powodem niezliczonych przykrych trosk i zmartwień swego męża. Cztery razy bez najmniejszego powodu uciekała ona od niego. Przed trzema laty będąc u jakiejś przyjaciółki swojej, opowiadała jej, że męża swego nienawidzi i woli umrzeć, niż z nim żyć. Pożegnawszy się z ową przyjaciółką, wyszła na ganek i skoczyła z drugiego piętra na bruk dziedzińca. Połamała sobie wtedy nogi i poraniła bardzo ciężko. Przeleżała cztery miesiące w szpitalu i wyszła stamtąd kulawa. W lecie ub. roku prosiła Brucknerowa męża, aby pozwolił jej w niedzielę popołudniu na wycieczkę. Gdy mąż nie odmówił, oświadczyła, że chce sobie kupić nowy kapelusz i wyszła z mieszkania. Mąż tymczasem mimo wszelkich poszukiwań nie znalazł jej aż do dziś popołudnia. Zgłosiła się wówczas i oddała się sama w ręce policyi, oskarżając męża o złe z nią obchodzenie się i z innymi scysyami, za które później jej ukarano. W pokarze nie przyznała się do winy; przyczyną tego było... Po wyjściu z więzienia powiedziała, że żywem nie wróci do niego, że pieniądze postarała się dostać na to, aby nie żyć z mężem.

Morderstwo w pociągu. Obszerne telegramy donoszą o zamordowaniu i obrabowaniu architekta Durela. Durel liczył lat 48, był ojcem pięciu dzieci. Jako architekt zdobył znaczne dochody. Wracał z Nizzy, gdzie podjął 50.000 franków. Zamordowano go między stacyami Tenay i Virieux, pomiędzy którymi pociąg jechał bez przerwy. Trupa wyrzucono z pociągu na tor. Badania lekarskie wykazały, że morderca zadał Durelowi cios długim sztyletem, pierwszą ranę w gardło, a potem pchnął Durelowi w piersi tak silnie, że przebił płuca.

Z Durelem jechał razem w jednem coupé jakiś młody człowiek, który pokazał konduktorowi legitymacyę uprawniającą do opłacania tylko połowy ceny jazdy. Morderca mógł się dowiedzieć o tem, że Durel ma taką wielką sumę pieniędzy przy sobie albo z telegramów, które Durel wymienił z Nizzy ze swoim pełnomocnikiem w Genewie lub stąd, że Durel miał zwyczaj siedząc w restauracyi, czy to przy obiedzie, czy przy kolacyi czynić zapiski wydatków i przeliczać pieniądze.

Dzisiaj donoszą z Lyonu, że posądzonych o to morderstwo aresztowano tam wczoraj dwóch młodych ludzi nazwiskami Marzo i Georges. Pierwszy jest synem bardzo majętnego fabrykanta towarów metalowych w Lyonie, który utrzymywał z Dorelem stosunki interesów. Georges jest wypędzonym urzędnikiem kolejowym. Obydwaj żyli z sobą w przyjaźni, a mieli najgorszą sławę skończonych łajdaków i sutenerów. Przy rewizyi policyjnej znaleziono u jednego i drugiego kołnierze i mankiety poplamione krwią.

Walka o byt u roślin. Na ten temat wygłosi jutro (we czwartek) odczyt w Związku naukowo-literackim prof. uniwersytetu, dr. Maryan Raciborski.

Temperatura dnia 15 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +1, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +1, w Salcburgu —1, w Gracu —3, w Pradze 0, w Tryeście +6, w Abbazyi +4, w Ragusie +8, w Budapeszcie +3, w Berlinie +3, w Hamburgu +5, w Monachium —2, w Zurychu —3, w Genewie —3, w Lugano —1, w Anglii +8, w Paryżu —1, w Biarritz +5, w Nizzy +4, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +3, w Rzymie +2, w Neapolu +8 w Palermo +9, w Madrycie +5, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —4, w Wilnie +1, w Warszawie +2, w Moskwie —3, w Kijowie 0, w Odessie +1, w Sarajewie —1, w Belgradzie +1, w Bukareszcie —4, w Sofii +2, w Konstantynopolu +8, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Stanisławowie Franciszek Szulakiewicz, pułkownik 20 p. obrony krajowej.

Stan powietrza. T. o g 7 rano — 2 R. w poł. + 2 R., na słońcu + 12. Bar. 772. Nieruchomy. Prześliczna słoneczna pogoda.

Znawczyni ornitologii.

— Obiecywałaś, że kupisz sobie skromny kapelusz, a tymczasem wzięłaś z piórami strusiemi!

— Także wymówka; czy słyszałeś, aby struś popełnił kiedykolwiek jaką nieskromność?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Werther," opera Masseneta. — We czwartek „Rigoletto," opera Verdiego. — W piątek „Przekupka warszawska," sztuka Adama Bełcikowskiego.

Filharmonia lwowska ogłasza na dzień 28 stycznia koncert nad koncertami największego ze współczesnych skrzypków Eugeniusza Isaye. Artysta ten przybywa po raz pierwszy do naszego kraju, dzięki wyjątkowym osobistym zabiegom dyrekcyi Filharmonii ubiegłego lata w Brukseli.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wystawiony wczoraj „Lohengrin" ściągnął takie tłumy publiczności do teatru, że już na parę godzin przed przedstawieniem wywieszono na kasie tabliczkę z napisem, że wszystkie bilety wyprzedano. Przedstawienie było bardzo dobre. Gorąco oczekiwany i zawsze admirowany bardzo przez naszą publiczność p. Aleksander Bandrowski, jakkolwiek głosowo nie był może zupełnie dobrze usposobiony, stworzył jednak postać Lohengrina tak piękną i tak szlachetną, że piękniejszej i szlachetniejszej trudno sobie wyobrazić. Jedynie w dolnym rejestrze jego pięknego głosu zauważyliśmy pewne osłabienie, zresztą głos ten brzmiał prześlicznie, a deklamacya była od początku do końca wyższą ponad wszelką krytykę.

Wogóle zupełnie dobrą Elzą była pani Korolewicz, wokalnie wykonała tę partyę doskonale, grała ją dobrze, a jedynie na początku 3-go aktu była cokolwiek za zimną, za sztywną i za obojętną dla swojego męża, lubo równocześnie śpiewała: „tak mi błogo, błogo nieskończenie". W dalszym ciągu tego aktu była zupełnie znowu odpowiednią.

Do szczerego oklasku składamy dłonie dla Ortrudy, przedstawionej przez panią Oleską. Od początku do końca była ona tak dobrą, że nic jej zarzucić nie możemy.

Pan Szymański wykonał zupełnie poprawnie rolę Telramunda; a po raz pierwszy, odkąd Lohengrin jest wystawiany na naszej scenie, mieliśmy w panu Okońskim doskonałego przedstawiciela partyi herolda. Natomiast wcale nas nie zadowolnił p. Mosoczy w roli króla. Był chwiejnym i w akcyi i w śpiewie. Że to jednak jest inteligentny artysta, przeto można się spodziewać, iż już w następnem przedstawieniu Lohengrina zapanuje nad swoimi nerwami.

Orkiestra grała bardzo dobrze pod batutą pana Ribery, tak dobrze, że oklaskami zmuszono ją do powtórzenia całej uwertury, czyli jak Wagner nazywa: *Vorspielu.* Za to chóry nie odznaczały się pewnością, a reżyserya zasłużyła na parę zupełnie uzasadnionych wymówek. Przedewszystkiem na tę, że dopuściła, iż trębacze na scenie powstawiali sobie nuty na trąbki. Akcya Lohengrina toczy się w pierwszej połowie X-ego wieku, a nuty nasze dzisiejsze, pięcioliniowe wprowadzono w wieku XV-ym. Można więc sobie wyobrazić, jakiego uczucia doznawała publiczność, widząc, że ci inteligentni trębacze lwowscy wyprzedzili o pięć wieków muzyków włoskich. Czyż to tak trudną jest rzeczą dostać trębaczy we Lwowie? Wielkiem też zaniedbaniem odznaczyła się scena przed kościołem. Ani nie wieńczono balkonu i schodów kwiatami, ani nie zwiększono zastępu paziów i służby książęcej, a orszak weselny był tak mizerny, kobiety zaś wszystkie ubrane tak niestylowo, że aż przykro było patrzeć na ten ubogi dwór z prowincyonalnego teatru. Niesłychanie także długimi były antrakty. W Wiedniu, w Dreźnie, w Monachium, Lohengrin trwa trzy godziny, we Lwowie trwał prawie cztery i pół. Zapewne jednak wszystkie te usterki zostaną naprawione przy następnem przedstawieniu.

* **Nasz kraj.** Doskonałego tego tygodnika, znakomicie redagowanego przez pana Bronisława Laskownickiego, wyszedł świeżo zeszyt 3, odznaczający się od poprzednich znacznie większem, niż w tamtych zeszytach, bogactwem rycin. Z artykułów bardzo zajmującem jest studyum p. Michała Rollego o Starym Kamieńcu z licznemi, pouczającemi rycinami, jak też szkic p. Aleksandra Czołowskiego o historyi dawnego arsenału miejskiego we Lwowie, służącego obecnie na magazyn wojskowy. W dziale literackim znajdujemy początek noweli p. St. Rossowskiego p. t. „Laska Proroka" i dalszy ciąg dramatu „Bohaterowie" p. Konstantego Srokowskiego, również bardzo obfitą kronikę literacką i artystyczną. W dziale miejscowych spraw aktualnych znajdujemy artykuł p. Battaglii p. t. „Do budżetu Lwowa" i opatrzone licznymi portretami pań sprawozdanie o ostatnim wiecu kobiet we Lwowie.

Na ogół tak pod względem bogactwa treści i rycin, jak też w pięknej szacie zewnętrznej ostatni numer *Naszego kraju* prezentuje się jak najlepiej. Jak wiadomo, czasopismo to jest bardzo tanie; przedpłata kosztuje kwartalnie 5 koron, a pojedyńczy egzemplarz 40 halerzy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 stycznia.

(Z). Ogólny nastrój targu pieniężnego był dziś dość przygnębiony. Kilkakrotne bowiem audyencye węgierskiego prezesa ministrów u Monarchy nie dały niestety — jak mówiono w sferach giełdowych — żadnego pozytywnego rezultatu, a było nadto sporo lokalnych motywów, oddziaływujących w kierunku zniżkowym. Do nich należy przedewszystkiem pogłoska, iż dywidenda od akcyi kredytowych wyniesie w tym roku tylko tyle co w roku ubiegłym, tj. 28 koron. Spodziewano się zaś powszechnie, że będzie ona znacznie większa wobec tego, że znaczną część roku ubiegłego operowały banki wyższą stopą procentową. Wreszcie i stanowisko zajęte przez rząd serbski w kwestyi unii celnej z Bułgaryą zwiększało pesymistyczny nastrój giełdy.

Wedle doniesień z Waszyngtonu, w rokowaniach o nowy traktat handlowy między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi wyłoniły się tak poważne trudności, iż oswajają się w Ameryce z ewentualnością wojny celnej z Niemcami. Rząd niemiecki domaga się bowiem od rządu Unii pewnych gwarancyi, których mu Amerykanie dać nie chcą.

Niemcy powołują się przytem na to, iż zawierając w r. 1894 traktat ze Stanami Zjednoczonymi, przyznały zbożu amerykańskiemu ulgi celne pod tym warunkiem, że cukier niemiecki będzie mógł bez opłaty cła dostawać się do Ameryki; tymczasem w parę lat później rząd waszyngtoński nałożył cło na cukier, pochodzący ze wszystkich państw, a więc i z Niemiec. Otóż rząd niemiecki domaga się gwarancyi, że coś podobnego nigdy się więcej nie powtórzy, a rząd waszyngtoński nie chce mu ich dać. Amerykanie są zdania, że skutkiem ewentualnej wojny celnej Niemcy straciliby nierównie więcej, gdyż wywołałaby ona podrożenie takich płodów surowych, bez których oni obejść się nie mogą, jak zboża i bawełny, podczas gdy Amerykanie bardzo łatwo mogą się obejść bez wyrobów niemieckich.

Fabryki zapałek szwedzkich postanowiły podwyższyć ceny zapałek o 5 koron na tysiącu worków. Powodem tego jest ta okoliczność, że skutkiem zaburzeń w Rosyi nie mogą fabrykanci austryaccy sprowadzić w dostatecznej ilości drzewa osikowego, używanego do fabrykacyi zapałek szwedzkich.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 8 do 14 stycznia 1906. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 8.00 do 8.15, żyto 6.00—6·15, jęczmień browarny 6.55—6.80, jęczmień pastewny 6.10—6·40, owies 6·20.—6·35, groch do gotowania 8·50—9.50, groch pastewny 7.00—7.35, bobik 6·10—6.35, wyka 7.50 do 8.25, koniczyna czerwona 56.25—65.00, biała 52·50 do 60.00 szwedzka 65.00—75.00, Rzepak zimowy 11·60—12.00, nasienie lniane 10.40—10.60, nas. konopne 9.25—9.50, chmiel 45.— do 65.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, salonowa 20.00—21.50, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.70—35.10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Polit. Corresp.* donosi z kompetentnego źródła bułgarskiego, że rząd bułgarski polecił w drodze administracyjnej bułgarskim władzom celnym, ażeby towary, pochodzące z Austro-Węgier, aż do dalszego rozporządzenia traktować na zasadzie największego udogodnienia. Rząd bułgarski otrzymał od Austro-Węgier oświadczenie, że i Austro-Węgry będą aż do dalszego rozporządzenia traktowały towary z Bułgaryi na tejże zasadzie.

Wiedeń. Pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego odbyła się wczoraj wspólna rada ministeryalna, w której wzięli udział ze strony austryackiej ministrowie: bar. Gautsch, Bylandt-Rheidt, Bouquoy, Kosel i Auersperg, zaś ze strony węgierskiej: br. Fejervary, Vörösz, Feilics i Popovics. Konferencya zajmowała się zarządzeniami odpowiedniemi do sytuacyi w sprawie rokowań handlowych z Serbią i Bułgaryą, przyczem potrzebne wskazówki wydano do austro-węgierskich reprezentantów w Belgradzie i Sofii. Przy tej sposobności stwierdzono, że pomiędzy wspólnym ministrem spraw zagranicznych, a rządami austryackim i węgierskim nie było i nie ma żadnych różnic w tej sprawie, wbrew doniesieniom niektórych dzienników, a szczególnie *N. F. Presse* z 16 bm.

Budapeszt. *Uj Magyar Orszag* donosi: Przewodniczący koalicyi Koszuth wyraził posłowi Polonyiemu ubolewanie z powodu zbierania przezeń w kołach stronnictwa podpisów na uchwałę, ażeby w razie ponownego odroczenia sejmu d. 1 marca, sejm jednak dalej obradował. Polonyi oświadczył, że na wezwanie Koszutha nie może tej akcyi zaniechać, ponieważ leniwe i ospałe postępowanie w tej sprawie przewodniczącego komitetu (tj. samego Koszutha) wywołało niezadowolenie w łonie stronnictwa.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi ze źródła kompetentnego, że wszelkie wiadomości o rzekomej akcyi politycznej arcyksięcia Józefa są wymysłem.

Budapeszt. Z Bilde donoszą, że z okazyi wyboru sędziów gminnych przyszło tam do wielkich rozruchów. Żandarmerya była zmuszona dać ognia, przyczem 6 osób zginęło, między innemi pewna ekspedytorka pocztowa, która stała w oknie. Z tłumu dano także ognia do żandarmów, z których dwóch zginęło, a dwóch jest rannych. Zarekwirowano wojsko.

Debreczyn. Z więzienia śledczego wypuszczone na wolną stopę wszystkich aresztowanych w sprawie pobicia starszego żupana Kovacsa, z wyjątkiem jednego, który nie wniósł odwołania się przeciw uwięzieniu.

Paryż. Donoszą z Czifu, że morderca francuskiego attaché Couvervilla został ścięty w obecności konsula francuskiego.

Budapeszt. Na żądanie policyi wiedeńskiej aresztowano tutaj za rozpowszechnianie fałszywych dolarów niejakiego Salamona Westa z Amsterdamu i technika Karola Rychlińskiego.

Berlin. Cesarz Wilhelm przyjął na audyencyi rosyjskiego ministra skarbu Kokowcewa, a rozmawiając z nim o położeniu w świecie i o stosunku Francyi do kwestyi marokkańskiej, powiedział: „Musiałbym być chyba szalonym, gdybym wśród takich okoliczności pragnął wojny".

Algeciras. Wczoraj o godz. 3 min. 45 po poł. otwarto konferencyę marokkańską. Przewodniczący, ambasador niemiecki na dworze hiszpańskim v. Radowitz, bez wszelkiego wstępu zaproponował wybór ks Almodovara (delegata Hiszpanii) na prezesa konferencyi, na co się zgodzono. Ks. Almodovar podziękował za wybór. Następnie wybrano na sekretarzy pp. Margerie (Francya) i Pina (Hiszpania).

Wiedeń. Jedynie z obowiązku publicystycznego zanotować wypada bajkę, puszczoną w świat przez *Prager Tagblatt*, mianowicie, że bar. Gautsch, chcąc pozyskać główne stronnictwa dla projektu reformy wyborczej, zaproponował panu Derschacie, Dzieduszyckiemu i Pacakowi, aby wstąpili do jego gabinetu, że Pacak i Derschatta zgodzili się na to, a że Dzieduszycki odmówił. W tutejszych kołach politycznych wzruszono ramionami na wiadomość o tej bajce.

Paryż. Deputowani i senatorowie lewicy zebrali się wczoraj popołudniu w pałacu Luksemburskim, aby przedsięwziąć próbne głosowanie na prezydenta republiki. Fallières, prezydent senatu, otrzymał 416 głosów, Doumer, prezydent Izby deputowanych, 191, a 43 głosów było rozstrzelonych.

Ponieważ Fallières otrzymał większość głosów, przeto postawiono go jako kandydata republikańskiego w dzisiejszym wyborze prezydenta rzeczypospolitej.

Zwolennicy Doumera pomimo jednak wyniku głosowania próbnego są pełni ufności i wskazują na to, że 416 głosów, które padły na Fallières'a, nie stanowią większości dzisiejszego kongresu, to jest Izby i senatu, razem złączonych, który liczy 884 głosów, i że rezultat próbnego głosowania nie jest dla republikanów w żadnym względzie obowiązującym.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Wczoraj w bramach domów zaczęto wywieszać plakaty, wydane przez prezydyum miasta o wyborach i sposobie zapisywania się w biurach wyborczych. Od wczoraj też większość biur wyborczych postanowiła wydawać każdemu żądającemu odpowiednią liczbę deklaracyi. W dniu onegdajszym ruch publiczności w biurach okręgowych przedwyborczych znacznie się zwiększył. Wśród mas napływających z zapytaniami o informacye, przeważa sfera uboższa, zachęcana przez inteligencyę i duchowieństwo. Wielu przybywa woźnych, stróżów i rzemieślników.

Wobec przemienienia szkół handlowych w Królestwie polskiem z rządowych na prywatne i zaprowadzenia w nich wykładów w języku polskim, uczniowie izraelici w liczbie 125 przenieśli się do takich samych szkół rosyjskich na Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Są to przeważnie dzieci izraelitów, którzy w r. 1890 zostali przesiedleni z gubernii cesarstwa do Królestwa i teraz robią starania o powrót do swych dawnych siedzib.

Londyn. W mowie, którą Chamberlain wczoraj wygłosił, wyraził on sympatyę swą do pokonanego w walce wyborczej byłego premiera Balfoura i przekonanie, że tylko przez czas krótki Balfour nie będzie członkiem Izby gmin. Klęska jego nie jest osobista. Mówca nie chce obniżać tego faktu, że partya torysowsko-unionistyczna w ostatnich kilku dniach poniosła wielką klęskę. Powinna ona wysnuć z tego odpowiednie wnioski i podwoić swoją energię. Zdaniem mówcy, reakcya bardzo rychło nastąpi. Obecne niepowodzenie wcale go nie odstrasza od dalszej agitacyi. Był on z góry przekonany, że jego nowa polityka (protekcyi celnej) nie odniesie zwycięstwa przy pierwszych wyborach i był przygotowany na klęskę. Jeżeli Campbell-Bannerman sądzi, że mówca zaniecha agitacyi za wprowadzeniem ceł na obce towary, to się myli. Póki żyć będzie, póty prowadzić będzie dalej tę agitacyę.

Podgórze. Były burmistrz Bachowski, redaktor *Nowego kolejarza*, zwołał tu na wczoraj zgromadzenie kolejarzy celem wywołania biernego oporu. Na zgromadzenie przybyli bardzo licznie przeciwni mu kolejarze, grupujący się około partyi socyalno demokratycznej, skutkiem czego Bachowski opuścił salę. Kolejarze potem uchwalili oświadczyć się przeciw biernemu oporowi na stacyi podgórskiej.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów odbędzie się d. 30 stycznia o 11 przed poł. z następującym porządkiem dziennym: 1) Pierwsze czytanie kontyngentu rekruta. 2) Ubezpieczenie urzędników prywatnych. 3) Sprawozdanie w sprawie podniesienia hodowli chmielu. 4) Sprawozdanie komisyi podatkowej o przedłożeniu rządowem w sprawie uregulowania podatków będących z związku z uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawą o włościach rentowych.

Paryż. Pierwszy wiceprezydent senatu Dupuy zakomunikował na początku posiedzenia senatu rezultat wczorajszego głosowania próbnego i rzekł: „Sądzę, panie prezydencie, że już teraz mogę powitać w panu wybrańca kongresu". Fallières odpowiedział wzruszony: „Zgromadzenie narodowe zadecyduje w tej sprawie. Co się mnie tyczy, to będzie to zaszczytem mego życia, że wybrany zostałem przez republikanów senatu i Izby, aby wysoko trzymać sztandar republiki".

Algeciras. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu konferencyi marokkańskiej książę Almodovar, któremu powierzono przewodnictwo, wygłosił mowę, w której rzekł, że mocarstwa zgodne są co do tego, iż są potrzebne w Marokko reformy na następujących zasadach: utrzymanie zwierzchniczej władzy sułtana, integralność jego państwa, równe pod względem handlowym traktowanie wszystkich mocarstw, czyli zasada otwartych drzwi. Mówca spodziewa się, że konferencya przyniesie dobre rezultaty i zapewni pokój.

Terminu następnego posiedzenia jeszcze nie oznaczono.

Algeciras. Po księciu Almodovarze przemawiali reprezentanci Francyi i Niemiec i obaj przyłączyli się do wywodów Almodovara. Następne posiedzenie konferencyi dziś.

Londyn. Dotychczas wybrano 164 liberalnych (w czem 24 zastępców partyi robotniczej), 52 unionistów. Liberali dotąd zyskali 65 mandatów, partya robotnicza 21.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* ogłasza, że w dniach od 4 do 7 bm. zanotowano w gub. łomżyńskiej pięć nowych wypadków zachorowania na cholerę, a jeden wypadek śmierci.

Samara. Skutkiem eksplozyi, wykryto tu fabrykę bomb.

Irkuck. Ruch kolejowy jeszcze nie jest uregulowany; pociągi pośpieszne nie kursują. Liczbę pociągów wojskowych ograniczono do trzech dziennie.

Penza. Dowódzcę 78 dywizyi piechoty jenerała porucznika Lisowskiego zabito na ulicy trzema strzałami rewolwerowymi. Morderca zdołał uciec.

Petersburg. Z Tyflisu donoszą, że duchowieństwo gruzińskie oświadczyło się za niezawisłością i samoistnością cerkwi gruzińskiej i postanowiło zerwać wszelkie stosunki z synodem petersburskim.

Paryż. Wszyscy są przekonani, że Fallières zaraz w pierwszym wyborze otrzyma absolutną większość. t. j. około 440 głosów, gdy Doumer będzie miał co najwyżej 380 głosów.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Ks. A. Lubomirski z Równego. Hr. K. Zamoyski z Warszawy. Hr. J Sobański z Krakowa. Hr. M. Tyszkiewicz z Rosyi. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. K. Marmoress z Kerowa. K. Winnicka z Turad. M. Drewnowska z Sanoka. A. Gosiewski z Przeworska. K. Siwicki z Cieniawy. J. Fridman z Wiednia. H. Marteau z Genewy. H. Prek z Łuki. J. Valk z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. Grocholscy z Rosyi. A. br. Horoch z Winniczek. P. Gromnicka z Krakowa. W. Pieniążak z Lipinki. P. Rosenberg z Rosyi. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. P. Maniewski z Bajkowiec. A. Kunzowa z Podwerbiec. S. Agopsowicz z Nowego miasta. M. Wiesenberg z Żurawna. Dr. J. Frisch z Suczawy. W. Haller ze Stanisławowa. P. Weyda z Cergowa. P. Axelrad z Czerniowiec. Radzca Stefanelli z Suczawy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 stycznia. J. Wierzbowski z Zaleszczyk. W. Buszyński z Bołszowiec. K. Herzog z Podwołoczysk. O. Peikert i F. Purknoler z Wiednia. Z. Pipiński z Rosyi. K. hr. Starzeński z Krakowa. E. Harasymowicz z Prysowiec. M. Guszalewicz z Kołomyi. A. Polański z Husiatyna. W. Jaruntowski z Twierdzy. W. Frydel z Komarna. J. Gajda z Kossowa. M. Płachecki z Dublan. J. Kobylański z Rosyi. W. Glinka z Wołynia. A. Morawski z Przemyśla. H. Brand, J. Zuber, A. Tischler, K. Deutsch i S. Armuth z Wiednia. R. Żurakowski z Sołotwiny. J. Pouget i L. Tobossyński z Warszawy. M. Jabłońska z Krakowa. N. Rosental z Borysławia. J. Kalita z Mikuliczyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie podchodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586 —. Banku hipotecznego po 200 złr 552·00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 801 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·9 do 99·80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10·02*.

Z Czerniowiec: **12.20***, **1·40**, 6.10, 5.45, 9.10*.

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.32.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.

Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).

Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 6.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.10.

Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.10*.

Do Rawy i Sokala: 7.30*.

Do Jaworowa: 6.55, 5.58.

Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8|9).

Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,

Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Dwie · królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję ci, drogi Axlu — rzekł Jerzy, wyciągając doń rękę — doprawdy, wyświadczasz mi swemi odwiedzinami prawdziwą łaskę.

— Domyślałem się tego — odparł Axel znacząco.

— Jeszcze raz dzięki. I cóż?

— Czy wiesz już...

— Nic! co się stało?

— Widziałeś hrabinę?

— Nie.

— Lecz byłeś u niej?

— Nie przyjęto mnie.

— O której byłeś u niej?

— O czwartej.

— Jak raz w godzinę po jej wyjeździe.

— Wyjechała! a jednak przed paru minutami widziałem majora.

— Hrabio, nie powinieneś odzywać się w ten sposób. Podobnych żarcików nikt by sobie u nas nie pozwolił.

— Cofam więc wszystkie moje domysły, lecz na Boga! gdzież ona jest?

— W okolicach Upsali, przy swym wuju, który jest umierający; wiadomość przyszła o drugiej, a o trzeciej hrabina opuściła Sztokholm.

— A kiedyż powróci?

— Nie wiem.

— Czy Upsala daleko stąd leży?

— O trzydzieści lub czterdzieści mil.

— Mógłbym tam jechać.

— Tak, jeżeli chcesz wystawić hrabinę na plotki...

— Doprawdy, Axlu drogi, zdaje mi się, że jestem zakochany...

— Będziesz nim, to nie ulega wątpliwości, zwłaszcza teraz, dopóki pani Rudden nie wraca.

— Luby chłopcze, jesteś zbyt dowcipny.

— No, no, nie gniewaj się, młody człowiek powinien być zawsze uprzejmy.

. . . .

Krystyna nie wróciła już tej zimy do Sztokholmu.

Nieobecność przystrajała nowym wdziękiem panią Rudden, dodając jej uroku oddalenia. Kobiety, które zostawiała, nie posiadały ani jej piękności, ani jej wdzięku, a wspomnienie o niej, tak żywe jeszcze, odwracało od nich oczy i serce Jerzego. Jej więc zawdzięczał pierwsze chwile samotności, jakie zaznał w życiu; samotność, śmiertelna dla miłostek, jest zbawienną dla wielkiej namiętności. Są podobno drzewa, które czerpią soki z najgłębszych pokładów ziemi; podobnież istnieją uczucia, które rozwijają się w kwiat dopiero wtedy, gdy zapuściły korzenie w głąb serca, do źródła rozkoszy i łez. Jerzy zamienił z Krystyną tylko jedno spojrzenie, parę słów, uścisk ręki w wirze walca. Po upływie tygodnia miał dla niej idealną cześć, a po miesiącu kochał ją namiętnie.

A Krystyna? Krystyna nie zwierzała się przed nikim; zresztą nikt nie wie nigdy, co się dzieje w sercach kobiet, nawet wtedy, gdy same o tem mówią.

Znajomi odbierali od niej listy. Do barona Wendel pisała, tłómacząc nagły swój wyjazd, że wezwano ją do wuja, śmiertelnie chorego.

Po upływie miesiąca Axel otrzymał również — po raz pierwszy — list od pani Rudden; Axel był, jak wiemy, przyjacielem Jerzego.

Przybiegł też do pana Simiane i wpadł do gabinetu z otwartym listem w ręku.

— Jeżeli sądzisz, że się mylę — zawołał — to już powiedz to innym, a nie mnie, mój drogi. Dla mnie przysyła tylko kopertę, ale miły ten liścik nie jest nagrodą moich zasług, czuję się więc obowiązanym spełnić życzenia piszącej.

— Czy wspomina o mnie — spytał Jerzy, biorąc list do ręki.

— Jesteś bardziej zakochanym, niż myślałem! A konwenanse! otóż wiedz, że nie ma o tobie najlżejszej wzmianki, i że list jest bez *post scriptum.*

Jerzy pochłaniał list oczami.

— Ma ona innych korespondentów — rzekł Axel — ale wie, że jestem twoim przyjacielem i chce, żebyś przeczytał jej list.

— Uprzedzam cię, że nie uwierzę w to nigdy — odpowiedział Jerzy, przebiegając list oczami.

— Francuz, a skromny — rzekł Axel, śmiejąc się.

List był krótki. Hrabina donosiła o śmierci wuja i zamiarze pozostania przez kilka tygodni przy wdowie i dzieciach zmarłego; dodawała, że tęskni za Sztokholmem i prosiła Axla o przysłanie jej kilku książek. Ani słówka zresztą o Jerzym, ani wzmianki, tyczącej się jego osoby; z całego jednak listu przebijała nuta rzewnej tęsknoty, a w wyrażeniach pokryte mgłą, lecz silne wspomnienia przyjaźni...

— List pisany po francusku — rzekł nagle Axel.

— O ile wiem, języka tego lubicie używać w salonie.

— Tak, ale nigdy w takich razach, chyba, że... ale wolę już nie kończyć.

Jerzy spędził dzień cały na czytaniu i odczytywaniu listu, roztrząsał każde słowo po kolei, ważył je, starając się odgadnąć właściwą treść obojętnych wyrazów.

Jerzy otrzymał od Valborga pozwolenie skreślenia na list ten odpowiedzi, którą Axel miał w swem imieniu przesłać hrabinie. Pierwsza atoli próba nie powiodła się; Jerzy spostrzegł się po przeczytaniu swych słów, że nie był to list od przyjaciela, kładł bowiem w usta Axla wyznanie miłości. „To zawiele — szepnął do siebie — hrabina mogłaby omylić się i przypisać Axlowi to, co on mówi za mnie“.

Rzucił więc brulion do ognia i rozpoczął nowy list, z którego był już więcej zadowolony. Mówił tutaj o przyjaźni, o żywych wspomnieniach, które hrabina zostawiła wszędzie po sobie, o żalu, który odjazdowi jej towarzyszył i o promiennej przyszłości... Jerzy starał się wprawdzie panować nad sobą, ale mimo to cały ton listu zdradzał silne wzruszenie. Do jednego ze zdań wplótł dość zręcznie własne nazwisko, wspominając jakoby od niechcenia, że Jerzy Simiane często dopytywał się o hrabinę. Axel przeczytał list, pochwalił, nadmieniając, że nie jest to francuszczyzna sztokholmska, ale czysto paryska.

— Nie przysiągłbym — dodał — czy się na tem nie poznają, ale wątpię, czy gniewać się będą.

I przepisawszy list, odesłał go na pocztę.

Po upływie trzech tygodni Axel otrzymał drugi list, krótszy od poprzedniego i natychmiast pobiegł z nim do przyjaciela. Na Jerzym list ten sprawił wrażenie tchnienia wiosny, radosnych nadziei i rojeń; nowe życie drgało w tych kilku wierszach, pisanych naprędce. Hrabina mówiła z widocznem wzruszeniem o prędkim powrocie i o miłem „do widzenia“, nie oznaczając jednak dnia przyjazdu.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwszy wietrzyk majowy przynosi zwykle ciepło w górach. Cała natura odradza się, ożywcze soki przebiegają po suchych gałęziach, różowe pączki otwierają się, liść się rozwija, mech rozkwita wraz z krzewami, pokrywającemi granitowe skały, a wodospady wstrząsając lodowemi okowami, dźwięczą z rozgłosem, rozlegającym się wśród lasów.

Melar i sąsiadujące z nim jezioro Clara oswobodziły się z lodów i parowce rozpoczęły codzienne swe kursa ku Północy. Arystokracya, której nie zatrzymywały w Sztokholmie ani sprawy sejmowe, ani urzędy dworskie, powracała, przed udaniem się do kąpieli morskich lub w odległe podróże, do swych zamków położonych za miastem.

Jerzy postanowił złożyć kilka wizyt domom, do których uczęszczał w zimie w Sztokholmie. Zamiar ten był bardzo łatwy do wykonania; statek parowy odchodził zrana i wracał wieczorem, przepłynąwszy wszystkie odnogi jeziora, zbadawszy zatoki, dotknąwszy w przelocie wysp sąsiednich, zabierając i zostawiając podróżnych. Pierwsza wycieczka pana Simiane wypadła do zamku Skokloster, położonego na zachodnim brzegu jeziora Clara. Rodzina, zamieszkująca ten zamek, stała na czele arystokracyi krajowej i podejmowała gości z tą uprzejmością serdeczną, pełną godności, która cechuje tradycyjne przyjęcia książęce.

Jerzy zastał w zamku tylko starą hrabinę Brahé; rodzina jej, składająca się z owdowiałej również synowej i dwojga małych dzieci, znajdowała się wtedy w parku w towarzystwie przyjaciółki, która przybyła z wizytą. Jerzy został na obiedzie. Zamek mieścił wiele szczegółów ciekawych dla cudzoziemca, a do murów jego przylgnęło mnóstwo wspomnień bohatersko romantycznych. Pani Brache opowiadała o przeszłości z nieopisanym wdziękiem, właściwym dawnym matronom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.